Nr. 267. Lwów — Czwartek dnia 19 Listopada. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po 3
tłustym garmondem po 5
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po 5
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Elżbiety Kr. w.	Jerona	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 20	Długość dnia g. 8 m. 51
Jutro:	św. Feliksa de Val.	Mychaiła Arch.			Zachód „ 4 „ 11	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Nowy konkurent zbożowy. — Działalność Polaka.

Rolnictwo nasze wkrótce będzie miało nowego konkurenta, który może już wpływa na cenę zboża, chociaż jeszcze zaledwo się pokazuje na rynkach europejskich. Konkurentem tym są ogromne, czarnoziemne stepy południowo-wschodniej Rosyi, zamknięte z jednej strony Kaspijskiem, z drugiej Czarnem morzem i sięgające od Donu i Wołgi do grzbietu gór kaukaskich. Obszar ten, dotychczas zaledwo gdzie niegdzie tknięty pługiem kolonisty, który osiadł między koczującymi Kirgizami, równa się całej Francyi, a do niedawna było na nim tak mało życia, że tylko jedno wyrosło tam miasto Stauropol i to założone przez rząd, jako konieczne ognisko miejscowej administracyi. Potrzeby militarne zniewoliły rząd połączyć koleje rosyjskie z kaukaskiemi, więc przez te głuche stepy zbudowano kolej z Rostowa nad Donem do Władykaukazu u podnóża gór na długości ośmiuset kilometrów. Kolej dawała co roku ogromny deficyt, więc w końcu rząd sprzedał ją prywatnemu konsorcyum, któremu jednocześnie dał koncesyę na budowę odnóg w różnych kierunkach. Jednym z głównych akcyonaryuszy i najbardziej wpływowym kierownikiem tego przedsiębiorstwa został ziomek nasz, głośny inżynier Kierbedź, który tchnął ducha w obumarłe stepy, zbudował tam kilka długich i mnóstwo małych kolei, przyczynił się do rozwoju rolnictwa na wielką skalę, powznosił elewatory, wreszcie wspólnie z rządem zbudował ogromny port w Noworosyjsku, tam, gdzie morze Azowskie łączy się z Czarnem, i temi robotami, na które poszły olbrzymie kapitały, nietylko kraj podniósł, ale i akcyonaryuszom zapewnił spore dochody, a europejskiemu rolnictwu dał, niestety, nowego konkurenta, którego znaczenie zrozumie każdy, gdy przypomni to, cośmy już powiedzieli, że ten kraj równa się całej Francyi i że dotąd leżał bezwładny, a teraz stanął do pracy z energią młodej siły. Jak p. Kierbedź przeprowadził to dzieło, opowiemy krótko ku nauce i zachęcie.

Cele kolei żelaznych ustawicznie się rozszerzają tam, gdzie przestano na nie patrzeć jako na proste przedsiębiorstwo, przewożące osoby i towary, przyczem w żaden inny sposób one nie wspierają ruchu handlowego. Najpierw w północnej Ameryce połączono czynności kolejowe z operacyami handlowemi, więc z dawaniem zaliczek na zboże, z przyjmowaniem towarów w komis, z lombardowaniem wszelkich produktów rolniczych i przeróbek tych produktów, jak cukier i spirytus, wreszcie z organizacyą elewatorów, co najwięcej się przyczyniło do rozwoju rolnictwa, albowiem elewatory są to składy kolosalne, w których zboże sposobem mechanicznym wciąż się porusza i przewietrza, a wiadomo jak trudne jest i kosztowne dla zwykłego rolnika utrzymać zboże tak, aby nie stęchło, ani się nie zgrzało. W zachodniej Europie ociężałe zarządy kolejowe nie naśladowały amerykańskich urządzeń, lecz w Rosyi wziął się do tego znany bankier warszawski Bloch, który stanąwszy na czele kolei kijowskich nadał im kierunek handlowy i tem sprawił, że zboże rosyjskie zaczęło zasypywać rynki niemieckie i po części nasze. Blocha naśladował Kierbedź, ale pomysły jego jeszcze bardziej rozwinął. Na wszystkich stacyach kolei władykaukazkiej były oczywiście, jak jest wszędzie, warsztaty reparacyjne, w których są naprawiane małe uszkodzenia lokomotyw i wagonów. Kierbedź urządził te warsztaty tak, aby naprawiały narzędzia rolnicze okolicznym ziemianom. Oprócz tego na każdej stacyi założył skład komisowy nasion, pługów, młocarń, żniwiarek, słowem wszelkich narzędzi rolniczych i dawał je ziemianom na wypłaty tak małe, że nawet chłopi zaczęli nabywać małe lokomobile. Utworzył tabor przenośnych kolejek, które naprędce układano tam, gdzie trzeba było dowieźć do stałej kolei wielkie ilości jakiegoś towaru. Pobudował magazyny zbożowe, do których rolnicy zaraz po żniwach dostarczali swe produkta, a każdy naczelnik stacyi pokazywał tym depozytaryuszom telegraficzne doniesienie o cenach zboża na wielkich rynkach i dawał małe zaliczki, które z pewnym procentem były odciągane po sprzedaży zboża, w czem także pośredniczył zarząd kolei. To wszystko oczywiście ożywiło martwe dotąd stepy, zaczęły się one zaludniać rolnikami, ziemia podrożała, powstały folwarki i jak woda z małych strumieni spływa do jednej wielkiej rzeki, tak plony małych i większych rolników poczęły się gromadzić na głównych liniach kolei władykaukazkiej. Wtedy Kierbedź dał tym liniom inne ujście — nie w Rostowie nad Donem, skąd droga w świat prowadzi przez płytkie i szuwarem w znacznej części zarosłe morze Azowskie, lecz w Noworosyjsku, które było zapadłem miasteczkiem na bagnach, ciągnących się w tem miejscu wzdłuż morza Czarnego, prosto naprzeciw krymskiego portu i twierdzy Kierczu. Kierbedź zbudował do Noworosyjska kolej, a w samem tem mieście wspólnie z rządem ogromny, jeden z największych w Europie port, którego jedyną wadą jest to, że z powodu łamania się wiatrów, idących od śnieżnych gór kaukazkich i od morza, wejście do portu jest trudne. Nie tak jednak trudne, żeby nie można było urządzić z tego miasta wielkiego punktu handlowego. Kierbedź zbudował tam największy na świecie elewator, bo gdy nowo-yorski może pomieścić 800.000 centnarów, peszteński dwa miliony kilo, ten noworosyjski mieści przeszło milion centnarów (6 mil. pudów), a jest tak urządzony, że z jednej strony prosto z wagonów sypie się do niego zboże, z drugiej zaś strony można również prosto wsypywać je na dno statków. Port noworosyjski jest tak głęboki, że pod samo molo podpływają największe oceanowe statki, a choć się zdarza, iż najsilniejsze parowce napróżno usiłują przez kilka dni wpłynąć do portu, bo wejście doń jest wzburzone, jednak z wykazów portowych widać, że średnio ładuje się tam dziennie dziesięć europejskich okrętów, z których połowa należy do Anglii, średnio biorąc, dwa do Francyi, dwa austryackiego Lloyda i jeden jakiejś innej flagi. Dziesięć okrętów, naładowanych zbożem, wypływa dziennie z Noworosyjska do Europy; to jest całkiem nowa konkurencya, która niezawodnie będzie wzrastała.

Świeżo Kierbedź wystąpił z nowym projektem, który także wzmocni ruch handlowy w Rosyi. Jest to projekt reformy taryfy strefowej, połowicznej w Austryi, wadliwej na Węgrzech, a w Rosyi już teraz stosunkowo najśmielszej. W Austryi inna taryfa strefowa na kolejach państwowych, inna, niezależna od tamtej i z nią niezwiązana na północnej ces. Ferdynanda, a na południowej wcale jej nie ma. Więc właściwie mała z niej korzyść w Austryi. Na Węgrzech punktem wyjścia i ujścia dla taryfy strefowej jest Peszt; nie można naprzykład z Ławocznego do Fiume przejechać za cenę oznaczoną dla strefy najdalszej; trzeba stanąć w Peszcie i tam nowy bilet kupić, co niezawodnie podnosi stolicę, ale szkodzi ruchowi handlowemu. Z tego powodu węgierską taryfę strefową nazywają żartobliwie taryfą hotelową. W Rosyi od każdej zgoła stacyi do każdej innej w którymkolwiek kierunku, jeżeli ona leży dalej niż 160 kilometrów, zaczyna się zniżka ceny biletu i rośnie w miarę oddalenia. Ale przerwać podróż, jadąc do najdalszej strefy, można tylko raz i trzeba jechać określonemi przez kolej drogami. Otóż Kierbedź słusznie zwrócił uwagę na to, że dla ruchu handlowego nietyle są ważne tanie podróże w prostych mniej więcej kierunkach, ile podróże po pewnej okolicy, w której się kupiec obraca i że przytem powinno się mu pozwalać na przerwy w podróży dość częste, tem częstsze, czem więcej kilometrów chce przejechać w pewnym określonym z góry terminie. Naprzykład dla kupca, operującego na obszarze, zamkniętym miastami Lwów, Stanisławów, Stryj, Lwów, byłoby szerokie zastosowanie taryfy strefowej z licznemi przerwami podróży o wiele pożyteczniejsze, niż to, że wskutek taryfy strefowej może dziś jechać ze Lwowa do Wiednia taniej, niż przed kilku laty. Ponieważ ruch kupców wywołuje ruch towarów, przeto dla handlu byłoby bardzo pożyteczne takie urządzenie, iżby w osobnej kasie sumowano odległość wszystkich kierunków, jakie podróżny chce przejechać w pewnej okolicy, i wydawano mu już nie bilet, bo takich biletów nadrukować niepodobna, ale certyfikat, określający liczbę przerw i termin powrotu, cenę zaś takiego certyfikatu, obliczano podług stopy, przyjętej w taryfie strefowej. Takie urządzenie byłoby korzystne nietylko dla handlu, ale także dla badaczy pewnych okolic pod względem geograficznym, etnograficznym, czy jakimkolwiek innym.

Projekt inżyniera Kierbedzia przyjęło rosyjskie ministeryum handlu do zbadania i zapewne zastosuje go na swych kolejach. Byłoby dobrze, gdyby u nas nad tem się zastanowiono. Lecz jeszcze jest dla nas ważniejsze, przygotować się do tego, że olbrzymi step kirgizki, czarnoziemny, dziewiczy, położony w klimacie umiarkowanym, staje w rzędzie krajów produkujących zboże na wywóz. Nie zawsze będzie głód w Indyach, nieurodzaj w Azyi Mniejszej, a w Rosyi i Stanach Zjednoczonych niedobór w plonach, wynoszący piątą część zwykłych corocznych zbiorów. W poprzednich latach konkurencya rosyjska i zamorska strasznie przytłaczała nasze rolnictwo, a ten ucisk jeszcze się zwiększy wskutek produkcyi stepów kirgizkich. Na wielkie urządzenia, ułatwiające nam walkę z konkurentami, nie mamy kapitałów, lecz możemy przynajmniej starać się o to, aby nasze koleje weszły w ekonomiczną solidarność z rolnictwem na zasadzie wzajemnej pomocy — jako dwa departamenty jednego warsztatu ogólnokrajowego.

Dwie dyskusye.

Piszą nam z Wiednia 17 listopada:

Tym wszystkim, którzy dbają o jedność monarchii, jej powagę i wpływ w gronie wielkich mocarstw, podobne dyskusye, jak wczorajsza w Izbie poselskiej, sprawiają wielką przykrość. Bardzo słusznie zaznaczył to na końcu rozpraw wczorajszych prezes gabinetu hr. Badeni. Traktat handlowy austro-węgierski jest i powinien być czysto ekonomiczną kwestyą, nie pozostającą w żadnym związku z „wyborami“ w Węgrzech, albo — w Dolnej Austryi! Że po tak długich układach dwóch rządów i porozumieniu się co do ważnych zmian, stary traktat nie będzie przedłużony, jest rzeczą tak pewną, że wniosek naglący Pattaja był całkiem zbyteczny. Zwłaszcza po wygłoszonej na samym wstępie obrad deklaracyi ministra handlu, cała dalsza dyskusya stała się fatalnym pleonazmem i dowiodła tylko, że jedynym celem owego wniosku było dostarczenie pewnym posłom skrajnym sposobności do deklamacyi przeciwko Węgrom. Skorzystali z niej obficie przywódzcy dwóch frakcyj, z których składa się nasza antysemicka większość sejmu dolnoaustryackiego: Lueger i Richter. Z jaką gruntownością pierwszy mówi o stosunkach węgierskich, ocenić można z jego twierdzenia, że w sejmie węgierskim nie zasiada żaden Chorwat, gdy zasiada w nim aż 40 Chorwatów, wybieranych w sposób czysto autonomiczny przez sejm zagrzebski, tudzież z twierdzenia, że się wzmógł „Kossuthyzm“, gdy od lat 30tu w żadnych wyborach stronnictwo niezawisłości nie doznało tak dotkliwej klęski, jak w ostatnich! Z pewnem umiarkowaniem przemawiali przeciwko Węgrom młodoczech Kramarz i ultraradykalny Chorwat z Istryi Laginie. Bądź co bądź dyskusya ta wywoła echo w sejmie węgierskim, zaostrzy antagonizm dwóch połów monarchii, utrudni stanowisko opozycyi w Węgrzech. Bo Madiarzy odznaczają się tą cnotą, że są nadzwyczaj czuli na wszelkie mięszanie się do spraw domowych obcych wpływów, nie przebaczają żadnej Targowicy, i tej cnocie zawdzięczają ocalenie swego narodu. Jedynym dodatnim i pomyślnym momentem wczorajszych rozpraw jest oświadczenie hr. Badeniego, że pomiędzy rządami istnieją przyjaźne i normalne stosunki. Coby się to stało, gdyby jedność monarchii była oddana na łaskę agitacyjnej namiętności i niepowściągliwej wymowy trybunów parlamentarnych!

O wczorajszych rozprawach w sejmie berlińskim obszerniej dziś z dzienników tutejszych rozwodzi się tylko *Neues Wiener Tagblatt* bardzo z nich zadowolony. O wiele chłodniej wyraża się berlińska, niezawodnie pochodząca z ambasady austro-węgierskiej depesza *Fremdenblattu*. Co do nas, jako zupełnie wystarczające uważamy oświadczenie ks. kanclerza i podsekretarza stanu barona Marschalla. Odnosi się to mianowicie do wyjaśnienia, dla czego asekuracya z Rosyą nie została przedłużona w roku 1890? Umowa pomiędzy Niemcami a Rosyą, obowiązująca oba państwa do przyjaznej neutralności w razie, gdyby jedno z nich zostało zaczepione — powiada p. Marschall — teoretycznie nie sprzeciwia się sojuszowi austryacko niemieckiemu z roku 1879, który w 1 artykule obowiązuje Niemcy dostarczyć Austro-Węgrom wszelkiej pomocy zbrojnej, gdyby zostały zaczepione przez Rosyę. Ale w razie wybuchnięcia zatargu, w którymby Austro-Węgry i Rosya nawzajem oskarżały się o zamiary zaczepne, pierwsze byłyby mogły żądać od Niemiec pomocy zbrojnej, druga przyjaznej neutralności. Niemcom wtenczas byłaby przypadła zbyt trudna rola rozstrzygnięcia, kto jest stroną zaczepną? Sama teoretyczna możliwość takiej sytuacyi przemawiała za tem, aby owej asekuracyi nie przedłużyć. To wyjaśnienie urzędowe i publiczne jest całkiem zadawalające, zwłaszcza, że zdaje się wykluczać na przyszłość podobną taktykę o „dwóch żelazach“ w ogniu. Mniej zadawalają oświadczenia Manteuffla (stronnictwo konserwatywne), Ennecerusa (stronnictwo narodowo-klerykalne) i Gütlingena (Reichspartei), którzy dziś wyraźnie odsłaniali dawną, staropruską grawitacyę ku Rosyi, a tylko bardzo chłodno wspominali o trójprzymierzu. Rozprawy te dowodzą, że wprawdzie w kołach rządowych i katolickich (nowa Liebera) zaznacza się wyraźniej nowa polityka ogólno-niemiecka, przyjazna Austryi, ale w przeważnie pruskich i protestanckich kołach dotąd przeważa staropruski russofilizm, którego najwybitniejszym reprezentantem jest ks. Bismark. Wywody tromtadraty „wolnomyślnego“ Richtera i socyalisty Liebknechta nie mają żadnego internacyonalnego znaczenia.

Z Koła polskiego.

Od prezydyum Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o ogłoszenie go:

Na posiedzeniu Koła polskiego z dnia 14 listopada 1896 przemówił poseł Wojciech Dzieduszycki jak następuje:

Praktyka w Kole polskiem od wielu lat istniejąca pozostawia członkom Koła swobodę działania w komisyach, we wszystkich wypadkach, w których ich obowiązujące uchwały nie krępują; wydarzyło się przeto już nie raz, że członkowie Koła w sprawach wpierw w Kole nieomawianych wypowiadali w komisyach odmienne zdanie i tamże rozmaicie głosowali. Zaszło podobne zdarzenie na posiedzeniu komisyi budżetowej, podczas rozpraw nad etatem ministerstwa oświaty i nie zwracałbym na nie uwagi, gdybym się nie obawiał, że sposób, w którym rzecz została podana do wiadomości przez nieprzychylne dla kraju naszego dziennikarstwo, może pociągnąć za sobą skutki wielce niepożądane. Mianowicie przemówienie posła Edwarda Gniewosza zostało wbrew jego intencyom tak przedstawione jakoby z niego wynikało, że oświata w kraju naszym cofa się od czasu jak się dostała w ręce organów autonomicznych. Pewne i to bardzo rozpowszechnione dzienniki usiłują obecnie opinię publiczną w błąd wprowadzić, twierdząc, że Sejm nasz postępowaniem swojem nie daje się szkolnictwu ludowemu w Galicyi odpowiednio rozwinąć, że liczba szkół w kraju naszym się zmniejsza i że 700 000 dzieci pozostaje dotąd bez wszelkiej sposobności do pobierania nauki, a dzienniki te wydobywają z tego wniosek, który już przy innej sposobności także wysnuły z wywodów posła polskiego, nie będącego w tej chwili członkiem Koła, jakoby istnienie polskiego języka u nas umożliwiało wsteczne a szkodliwe dla obywateli i dla państwa rządy w kraju naszym.

Wiem od posła Edwarda Gniewosza, że zamierza podać do wiadomości publicznej treść istotną swojego przemówienia i tym sposobem sprostować mylnie obiegające wieści. Nie może być jednak dla Koła polskiego w Wiedniu rzeczą obojętną, jeżeli część prasy korzysta z rozmaitych zajść parlamentarnych, aby kwestyonować najdroższą dla każdego z nas zdobycz, jaką jest praktyczne uznanie praw języka polskiego w Galicyi i aby się targać na dobrą sławę naszego Sejmu i Rady szkolnej krajowej.

Istnienie Koła polskiego w Wiedniu nie ma jedynie na celu stwierdzenia naszej narodowej odrębności w parlamencie austryackim, w którym wszyscy Polacy jako tacy łącznie i zgodnie występować powinni, ale ma także z założenia swego służyć do obrony praw narodowości naszej i najdroższych dla każdego Polaka praw języka polskiego, tudzież do obrony autonomii prawodawczej i administracyjnej kraju naszego i powagi Sejmu; w którym uznajemy bezpośrednią i właściwą parlamentarną reprezentacyę kraju, stosując się zawsze w postępowaniu naszem do uchwał Sejmu. Na to, aby Koło mogło jak najskuteczniej spełniać te swoje zadania, może słusznie żądać od każdego ze swoich członków, aby jemu podawał do wiadomości wszystkie szczegóły bliżej jemu wiadome a tyczące się spraw najważniejszych krajowych. Będąc członkiem Rady szkolnej krajowej, mienię to być moim obowiązkiem podać do wiadomości Kołu cyfry urzędowe, tyczące się rozwoju naszego szkolnictwa ludowego, od czasu jak zarząd szkół ludowych dostał się w ręce organów autonomicznych.

Sejm nasz zajmował się zawsze gorąco pracą nad rozwojem szkolnictwa ludowego, zaniedbanego przez długi ciąg rządów absolutnych. Kiedy Rada szkolna krajowa powstała w roku 1879, jako ciało od Sejmu zawisłe i zdające przed nim corocznie sprawę ze swoich czynności, istniało w kraju naszym 2469 szkół ludowych, które z wyjątkiem nielicznych a istniejących tylko po większych miastach szkół normalnych, czyli wzorowych, były prowadzone przez nauczycieli nie posiadających bynajmniej należytych kwalifikacyi. W roku natomiast 1895/6 istniało u nas szkół ludowych 4162 a szkołom tym dano za przełożonych nauczycieli odpowiednio wykształconych.

W związku własnym szkolnym pozostaje obecnie w kraju naszym gmin 5144, a bez szkół pozostaje dotąd niestety jeszcze gmin 1113.

W r. 1865 było w kraju naszym dzieci w wieku szkolnym okrągło 539 000. Z tych uczęszczało do szkół tylko 154.635, a zatem tylko 28%. Obecnie jest w kraju naszym dzieci w wieku szkolnym 919.236, z tych uczęszczało do szkół 605.080, a zatem już nie 28%, tylko 65%. Ilość zatem dzieci, które dotąd żadnej nauki nie pobierają, nie wynosi 700.000, tylko 314.156.

Podług wniosku rządowego o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego przedłożonego sejmowi w r. 1869, ustanowiono płacę nauczycieli ludowych jak następuje:

Nauczyciel w szkołach	I klasy miał pobierać rocznie	600 złr.
„	II „ „	500 „
„	III „ „	400 „
„	IV „ „	300 „
a nauczyciel młodszy	IV „ „	180 „

Sejm przeświadczony o niedostateczności tych płac zajmował się w ostatnich leciech trzykrotnie poprawą bytu nauczycieli. Obecnie wynosi płaca nauczyciela I klasy t. j. nauczyciela we Lwowie i Krakowie dla połowy nauczycieli 900 złr. dla drugiej 800 złr.

Nauczyciel II klasy pobiera rocznie w Galicyi	700 złr.
III „	600 „
IV „	450—500 „
V „	350—400 „

Najniższa płaca młodszego nauczyciela wynosi 300 złr. kiedy w Tyrolu nauczyciele najniższej kategoryi pobierają co najwięcej 180 złr. a czasem tylko 50 złr. rocznie; kierownicy wreszcie szkół I, II i III klasy pobierają w Galicyi obecnie 100 złr., kierownicy zaś szkół IV i V klasy 50 złr. dodatku rocznego.

Cały budżet szkolny krajowy wynosił jeszcze w roku 1885 pół miliona złr., już w roku 1895 wzrósł ten budżet o półtrzecia miliona złr. a rada szkolna krajowa preliminuje na r. 1897 trzy miliony złr.

Mieszkańcy Galicyi opłacają na fundusz szkolny krajowy 22 ct. od reńskiego podatków stałych, podczas gdy mieszkańcy innych krajów, w których szkolnictwo jest znakomicie rozwinięte, mniejsze o wiele dodatki opłacają.

Podając te cyfry do wiadomości Koła, nie myślę bynajmniej twierdzić, aby stan naszego szkolnictwa ludowego był już teraz zadowalniający. Chcę tylko wskazać jakie w tej mierze usiłowania czyni sejm i rada szkolna krajowa; mają do walczenia z niepospolitemi trudnościami, których źródłem jest z jednej strony wiekowe zaniedbanie naszego kraju przez dawniejsze rządy absolutne, a z drugiej strony ubóstwo kraju będące w wielkiej mierze skutkiem tego zaniedbania i niepodobna spodziewać się tego, aby publiczne instytucye kraju naszego, choćby najważniejsze i najbardziej niezbędne mogły rozwojem swoim dorównać instytucyom prowincyi zachodnich monarchii, dziś nierównie zamożniejszych a cieszących się niegdyś i przez wiek cały, nierównie większą przychylnością rządu, jeżeli poprzednie krzywdy wyrządzone krajowi naszemu nie zostaną naprawione, tem że się da krajowi niezbędne dla jego rozwoju ekonomicznego warunki. Z cyfr przytoczonych okazuje się jednak nietylko to, że sejm i rada szkolna krajowa nie szczędziły zachodu około podniesienia naszego szkolnictwa ludowego, ale także to, że dzięki usiłowaniom naszym udało się sprowadzić bardzo znaczny postęp.

Kołu polskiemu nie przystoi żadnej opinii o czynnościach sejmu wydawać; uważa siebie jedynie za ciało wydelegowane przez sejm i mające działać w Wiedniu, zgodnie z wolą sejmu. Dla mnie jednak jako członka rady szkolnej krajowej, byłoby rzeczą pożądaną usłyszeć zdanie Koła o tem, o ile rada szkolna krajowa swoim obowiązkom zadość czyni i możż może przyszłe postępowanie zastosować do nauki, jaką odniesę po wysłuchaniu zdania członków Koła polskiego.

Prezes Koła poseł Jaworski oświadcza, że się zgadza z wywodami posła Dzieduszyckiego i uznaje autentyczne podane przez niego daty za wyświecające sprawę. Wyraża swoje ubolewanie, z powodu, że wywody posła Edwarda Gniewosza w komisyi budżetowej dały powód do podniesienia niczem nieusprawiedliwionych zarzutów przeciw Sejmowi i Radzie szkolnej krajowej, dziękuje wreszcie w imieniu Koła posłowi Rutowskiemu za to, że powiedział w komisyi budżetowej prawdę, występując w obronie naszych władz autonomicznych i stwierdzając dokonany pod ich zarządem postęp szkolnictwa ludowego w kraju naszym.

Koło przyjęło z uznaniem do wiadomości tak wywody posła Dzieduszyckiego, jak i oświadczenie prezesa Jaworskiego i poleciło swemu prezydyum i komisyi parlamentarnej przebieg tych obrad podać do wiadomości publicznej.

Zjazd sodalisów w Starejwsi.

Od kilku już lat, od trzech czy czterech, paru serdecznych przyjaciół ze Sanockiego, namawiało mnie, abym na św. Stanisława Kostkę zjechał do Starejwsi, do znanego szeroko Jezuickiego klasztoru, na walny zjazd Sodalisów Maryańskich z ziemi Sanockiej. Okoliczności tak się układały, że dopiero tego roku korzystać mogłem z tego wezwania — i przyznaję, że nie żałuję, choć najbliższa stacya kolejowa Rymanów, porządny kawał drogi, a i mrozik dawał się mieszczuchowi we znaki.

Sodalisów zjechało się już w sobotę około dwudziestu, kilku bliższych sąsiadów nadjechało rano w niedzielę. Śmiało powiedzieć można, że nie brakło żadnego poważniejszego obywatela z okolicy; z Rzeszowskiego przybył pan Stanisław Jędrzejowicz, pp. Stanisław i Aleksander Dąmbscy; z Jasła książę Paweł Sapieha; brakować oczywiście nie mogło prefekta Kongregacyi Augusta Gorayskiego. Owszem już w wilią uroczystości, w południe, on pierwszy zjawił się w pokojach rektorskich, by z Moderatorem Kongregacyi omówić program posiedzenia zarządu. Późnym wieczorem w sobotę przyjmowano wspaniale wystrzałami z moździerzów, uroczystą procesyą, księdza biskupa Glasera, który już od paru lat stałym jest gościem starowiejskiego klasztoru w dzień św. Stanisława.

Ks. biskup odprawił dla Sodalisów uroczystą mszę świętą. Przed mszą św. przyjęty został w szeregi Kongregacyi nowozaciągnięty żołnierz p. Franciszek Gedel, właściciel Wydrnej. Ks. biskup przemówił od ołtarza kilka serdecznych słów. Wszyscy Sodaliści przystępowali do Spowiedzi i Komunii św.; wszyscy po rannych, parogodzinnych naradach, stanęli przed ołtarzem cudownej Matki Boskiej Starowiejskiej z chwilą rozpoczynającej się sumy. Kazanie wygłosił przybyły umyślnie o parę dni wcześniej z Krakowa ks. Jan Badeni; w końcowem przemówieniu błagał kaznodzieja św. Stanisława, aby jak niegdyś upraszał dla polskiego oręża zwycięstwa nad pohańcami, tak teraz uprosił u Boga za przyczyną Maryi szybkie a stanowcze zwycięstwo nad wrogami, tem straszniejszymi, że wewnątrz kraju żyją i przybierają fałszywą maskę przyjaciół i opiekunów ludu naszego.

W czasie długich a poważnych narad Sodalisów mówiono niemało o tej najważniejszej dziś u nas kwestyi; echa tych narad odbijały się w poufnych pogadankach, toczonych w wielkim klasztornym refektarzu, lub na wspaniałych, rzekłbyś zamkowych krużgankach. Największy nieprzyjaciel, słuchający tych narad i płynących z nich pogawędek nie mógłby Sodalisom zarzucić, jakoby nie interesowali się i to najżywiej sprawą ruchu ludowego, a mówiąc szerzej i dokładniej, socyalnego ruchu w naszym kraju. Interesują się tym ruchem, a co więcej znaczy, znają go, zdają sobie sprawę z jakich źródeł płynie i rozumieją, że nie wystarczy stłumić pewnych objawów ruchu, jeśli nie dotrze się do właściwych jego przyczyn i w oczy się im śmiało nie zajrzy. Zasady i zdania wyrażone w tym kierunku przez najpoważniejszych Sodalisów, przez bardzo poważnych konserwatywnych posłów sejmowych, uchodziłyby z pewnością przed paru latami za zbyt skrajne, uchodziłyby może jeszcze dziś za niebezpieczne w pewnych kołach, niedających sobie wyperswadować, że kiedy gore, nie czas się zastanawiać, czy nie należało gmachu z innej cegły budować, czy dawno zmarły architekt jakiego błędu nie popełnił, — ale trzeba ratować, z całą energią ratować. Wyrazy to dosłownie niemal wyjęte z ust jednego z bardzo poważnych Sodalisów; słowa w różnych formach raz po raz w rozmowie wracające. Musimy — zgadzali się wszyscy bez wyjątku — urządzać wiece, brać żywy udział w wiecach przez inne stronnictwa zwoływanych, rozszerzać dobre a jednocześnie prawdziwie ludowe pisma; trzeba nam utworzyć prawdziwie katolicko-ludową partyę; trzeba, krótko mówiąc, wprowadzić w życie to, co już katolicy innych krajów oddawna u siebie przeprowadzili.

Żywym przedmiotem pogawędek był też sądecki „Związek chłopski“. Ogólnie i głęboko ubolewano nad paru artykułami, które w ostatnich tygodniach wkradły się do jego organu. Ogólnie i ze zdziwieniem zadawano sobie pytanie: „Kto właściwie dziś związkiem kieruje i jakim wpływom on ulega?“

Po obiedzie — jakby dla przerwania zbyt nużących i wyczerpujących dyskusyi — zawitali do Starejwsi nowi goście. Starosta brzozowski, hr. August Dzieduszycki przywiózł do jezuickiego klasztoru dwóch rosyjskich oficerów, którzy przed kilkunastu godzinami spadli z nadpowietrznej balonowej wycieczki, na jego terytoryum. Obaj ci panowie — bardzo zre-

sztą grzeczni i dobrze wychowani — zachowają pewnie długie lata wspomnienie z nie mało oryginalnej dla siebie gościny w jezuickiej celi; z rozhoworów z księżmi, z Jezuitami, z Sodalisami... ·

Z izby sądowej.

Lwów 18 listopada.
(*Oszustwo*).

Rozprawa przeciwko małżonkom Kreczyńskim, którzy bez kapitału otworzyli we Lwowie trzy sklepy masarskie, pozaciągali długi, których płacić nie mogli, wskutek czego prokuratorya państwa wytoczyła im proces o oszustwo, zakończyła się wczoraj wieczorem, trwała więc pięć dni. Obrońcom dr. Tenerowi i dr. Leonowi Jekelesowi udało się przeprowadzić dowód, że w postępowaniu oskarżonych nie było śladu oszustwa. Przysięgli zaprzeczyli siedemnaście pytań co do winy, trybunał więc wydał wyrok uwalniający oboje oskarżonych.

* *
*

Wiedeń 15 listopada.
(*Proces przeciwko szantażystom*).

Sprawa, której akt ostatni odegrał się wczoraj przed tutejszym sądem karnym, obudziła wielkie zajęcie nietylko dlatego, że rodzaj przestępstwa, popełnionego przez obwinionych, jest bardzo rzadki, ale i dlatego, że w proces wplątana jest rodzina z najwyższych sfer arystokratycznych węgierskich, mianowicie rodzina hr. Majlathów.

Aby wyjaśnić cały przebieg tej sprawy, trzeba sięgnąć dość daleko. Oto w r. 1873 zginął pod sztyletami morderców znany magnat węgierski hr. Antoni Majlath, piastujący urząd najwyższego sędziego (*judex curiae*). Syn jego hr. Jerzy Majlath odziedziczył po nim znaczny majątek, którego główną część stanowią rozległe dobra Kisker. Do tego majątku jednak rościł sobie także pretensye hr. Koloman Majlath, krewny zamordowanego sędziego. Rozpoczął się długoletni proces spadkowy, który we wszystkich instancyach wygrywał hr. Jerzy Majlath. W r. 1894 umarł hr. Koloman i odstąpił swoje pretensye żonie Sewerynie, córce Krescencyi Zawisicz, wdowie po lekarzu. Hr. Seweryna Majlath prowadziła proces dalej, lecz z tym samym skutkiem, co jej zmarły mąż, przegrywała we wszystkich instancyach. Zdecydowała się tedy spróbować drogi dobrowolnych układów z dziedzicem fortuny Majlathów. Hr. Jerzy Majlath, chcąc w zgodliwy sposób załatwić całą sprawę, ofiarował wdowie 1200 zł. rocznej renty, ona jednak żądała 200.000 zł. odstępnego. Na tak wygórowane warunki odpowiadał hr. Jerzy zrazu milczeniem, wreszcie posłał hr. Sewerynie 6000 zł., które ona przyjęła. Wkrótce potem umiera hr. Seweryna Majlath. Po jej śmierci ujęła sprawę w ręce jej matka Krescencya Zawisicz, kobieta bardzo sprytna i energiczna, która już przedtem kierowała całym procesem. Do pomocy przybrała sobie awanturnika Maksymiliana Goetza, redaktora rewolucyjnych pisemek wiedeńskich, który znanym był w Wiedniu jako człowiek zdolny do napisania najgorszego paszkwilu, byle wyłudzić „Schweiggeld." Ponieważ na drodze sądowej nie można już było nic zdziałać, zaczęli hr. Jerzego Majlatha prześladować groźbami. Goetz wystylizował do niego szumny list, w którym zagraża wyjawieniem rzekomych nieczystych machinacyj hrabiego przy zagarnięciu dziedzictwa.

Oto ustępy z tego listu:

„Jeżeli tylko powolne czyniłam kroki przeciw temu jawnemu rozbojowi, który cały kraj węgierski okrywa hańbą i wstydem, to działo się to tylko z pietyzmu dla moich zmarłych dzieci... A przecież teraz pański nieszczęśliwy ojciec, *judex curiae*, najwyższy sędzia Węgier, będzie się musiał w grobie obrócić, bo węgierski i austryacki naród powinien nareszcie już wiedzieć, jakich arystokratycznych łotrów i nikczemników posiada i aureolą powszechnego poważania otacza. Pan znasz przecież to przysłowie: „*Longa maladia morte sicura! vederemo! voilà tout!* (Jeżeli długa choroba, to tem pewniejsza śmierć. Zobaczymy. Oto wszystko). Nie wzdrygnę się przed żadnym prawnie dozwolonym środkiem, nikczemne kreatury, i pokażę światu, jak wy, wysysacze krwi, starą, bezbronną kobietę, posiadającą czarne na białem prawa do spadku, odepchnęliście od siebie, jak jeszcze dawniej przez dziesiątki lat dopuszczaliście się obydnej kradzieży na zagłodzonych przez was dzieciach, przed Bogiem i ludźmi itd."

List ten, naszpikowany bombastycznymi zwrotami, przysłowiami itp. kwiatkami stylowymi, podpisała Krescencya pozeem posłano go hrabiemu, hrabia jednak zignorował wszystkie groźby w nim zawarte. Wówczas Goetz kazał cały list przedrukować w 500 egzemplarzach i rozesłał je wielu osobom z najwyższych sfer towarzyskich, oprócz tego porozlepiał w Wiedniu plakaty, w których ogłosił, że każdy może u niego bezpłatnie dostać przedruk listu, dotyczącego skandalu w rodzinie Majlathów. Przebrzmiało to jednak wszystko nie czyniąc żadnego wyłomu w opinii publicznej, która zawsze była po stronie prawowitego spadkobiercy ś. p najwyższego sędziego. Posłał mu więc Goetz wraz z Krescencyą nowy list proponujący mu układy, ale tym razem napastowanemu hrabiemu było już zadużo i we wrześniu b. r. doniósł o całem zajściu policyi, która Goetza uwięziła. Obecnie stanęli obaje wspólnicy Krescencya Zawisicz i Goetz, obwinieni o występek usiłowanego wywierania presyi moralnej na hr. Jerzym Majlacie.

Obwiniona Krescencya Zawisicz usprawiedliwia się, że działała wciąż w dobrej wierze, iż pretensye przekazane jej przez córkę, były uzasadnione. Wielką część winy zwala ona na Goetza, który wyłudził od niej tytułem pożyczki 90 zł.

W czasie jej przesłuchania pokazuje się, że zmarły hr. Koloman Majlath miał ogromne długi i główniej tylko w celu mydlenia oczu wierzycielom, prowadził proces spadkowy.

Najwięcej zajmującym epizodem procesu było przesłuchanie Goetza. Typ to niezwykłego awanturnika. Urodzony z bogatych rodziców, przeszastał cały majątek, a potem ruszył w świat. Brał udział w wojnie francuskiej, próbował kilkakrotnie robić majątek w Ameryce, Afryce, Australii i był, jak mówi przysłowie, ciągle to „na wozie, to pod wozem". Profesya jego nigdy nie była jasno określoną, był on kolejno kelnerem, karawaniarzem, aktorem, a nawet, jak się sam chwali, czyścicielem kanałów i węglarzem okrętowym. W r. 1881 wypłynął wreszcie we Wiedniu jako redaktor „illustrowanego extrablattu", którego to pisma wyszło tylko 12 numerów, a wszystkie one świadczyły, że redaktor za pomocą paszkwilów i oszczerstw, pisanych na ludzi bogatych i zajmujących wybitne stanowisko, chciał od nich wymusić „Schweiggeld". Wkręcił się on wówczas także w stosunki z rodziną Majlathów i stąd jego udział w całej sprawie.

Przy rozprawie pozuje Goetz na uczonego publicystę, opowiada z namaszczeniem o swoich kolejach życia, a uniewinnia się w ten sposób, że autorem inkryminowanych listów nie był on, lecz zmarły hr. Koloman Majlath, on zaś złagodził tylko w niektórych miejscach ostry ton tych listów. Odezwanie się to wywołało powszechne oburzenie; z porównania stylu tych listów ze stylem artykułów dziennikarskich, pisywanych przez Goetza w owym *Illustrirtes Extrablatt*, wypłynęło dowodnie, że autorem listów mógł być tylko Goetz.

Wina oskarżonych została dostatecznie udowodnioną a sąd skazał: Krescencyę Zawisicz na 4 miesiące zwykłego więzienia, zaś jej wspólnika a zarazem *spiritus movens* całego szantażu, Maksymiliana Goetza na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, poczem ma nastąpić wydalenie go z granic monarchii.

Mały Fejleton.

Z Albumu panny Kizi.

Przy talerzach łyżki, przy nożach widelce,
Nie zapomnij Kiziu o twej

Adelce.

Prędzej się doczekasz wnuka,
Lub białego ujrzysz kruka,
Nim cię ma miłość oszuka.
Kochająca na wyrywki i po kolei

Wanda.

Siedem razy ośm jest sześćdziesiąt cztery,
Przyjmij Zosiu droga ten mój wierszyk szczery,
Choćbym miała robić przez pięć lat rachunki,
Zawsze miłe z tobą utrzymam stosunki.

Maryla.

Gdybym była ptaszkiem, albo też kanarkiem,
Tobym cię uczciła wspaniałym podarkiem,
Ze zaś jestem tylko ubogą panienką,
Zaśpiewam ci szczerze, choć już trochę cienko:
Czy w zimie, czy w lecie,
Zawsze kocham Ciebie.

Andzia.

Upłyną lata upłyną,
Dnie i godziny przeminą,
A przyjaźń nasza wiecznie ta sama zostanie,
Jak na pensyi mleko z bułką na śniadanie.

Felicya.

Czy na obiad rosół,
Czy pomidorowa,
Moje serce dla cię
Zawsze wierność chowa,
Nie wydrze jej nigdy
Żaden mały dyabłek
Choćby miód mi dawał,
Lub szarlotkę z jabłek!
Do grobu kochająca cię i jak Sfinks wierna

Frania.

Wielkie zadanie ma kobieta
W społeczeństwie nie chcąc być upiorem,
Przyjdź do mnie kiedy o Kiziu,
Gdy będę sławnym doktorem.
Lub też gdy dowiesz się z gazet,
Ze jestem świetniejszym niż Grek adwo-
[katem,
To także możesz przyjść do mnie
Sama albo też z bratem.

Pelagia.

Słodki cukier, słodki miód,
Bardzo trudno grać bez nut,
Ale ja ci powiem wprzód,
Sercu memu obcy chłód
Czy we Lwowie, czy u wód.
Szczerze życzliwa

Marcelina.

KRONIKA.

Lwów 18 listopada.

P. Leopold Horowitz, zaszczytnie znany malarz warszawski, przebywający obecnie w Wiedniu, otrzymał od Cesarza order żelaznej korony III klasy.

Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie rozporządziła, aby praktykanci nauczycielscy pod żadnym warunkiem nie kierowali klasami szkół miejskich.

Superintendantem ewangielickim dla Galicyi i Bukowiny wybrany został pastor z Białej, Herman Fritsche.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa akademickiego „Klub szermierzy we Lwowie" odbyło się w sobotę 14 go listopada o godzinie 7-mej wieczór przy nader licznym udziale członków. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że fundusz zapasowy Tow. wynosi 273 złr.—fundusz obrotowy w dochodzie 1.262 zł. w rozchodzie 1.123 zł.—pozostaje nadwyżka 139 złr. Po przyjęciu sprawozdania ustępującego wydziału do wiadomości i po udzieleniu temuż absolutoryum za działalność z r. administracyjnego 1895/6 przystąpiło zgromadzenie do wyboru wydziału na rok administracyjny 1896/7. Przewodniczącym obrano p. Justyna hr. Łosia, zastępcą jego p. Kornela Zubrzyckiego, sekretarzem powtórnie p. Stefana Riegera, skarbnikiem p. Stanisława Lewakowskiego. W skład wydziału weszli jeszcze następujący panowie: Stanisław Brykczyński, Jan hr. Dembiński, Roman Kukawski, Otmar Link i Ludwik Smoleński. Pozostałość kasową uchwalono przyłączyć do funduszu zapasowego, przez co podniesiono go do wysokości 400 złr. — sumy — ze względu na krótki czas istnienia klubu, nawet bardzo pokaźnej.

Berezyna. Dopiero dni parę jak wystawiono w mieście naszem szkice do panoramy Berezyny, a przecież liczba osób zwiedzających świadczy najlepiej o zainteresowaniu, jakie niepospolite te dzieła wywołały wśród naszej publiczności. Fałat i Kossak, te dwa imiona wystarczyłyby już dostatecznie, ażeby ściągnąć tysiące widzów żądnych artystycznych wrażeń, a dodajmy do tego nazwę tak wszystkim znaną jak Berezyna — to słowo powinno Lwów cały sprowadzić do salonów Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Kto pójdzie, ten doprawdy nie pożałuje trudu, bo nie wiadomo co więcej podziwiać, czy ten nadzwyczajny koloryt, prawdę w odmalowaniu natury i tę niezgłębioną perspektywę, czy też wybranie i tak wspaniałe opracowanie tej groźnej chwili. A komuż nie wypisany głęboko w duszy, a nam może więcej, jak innym, ten straszny epilog kampanii 1812 roku. To też wszedłszy do sali najpierw szukamy oczyma głównego bohatera i wodza tej wyprawy. I spostrzegamy go w kole najdzielniejszych swych wodzów, przed którymi świat drżał cały, a teraz posępni, zbolali patrzą na palące się sztandary, nieme świadki tylu, tylu zwycięstw.

A znów przepiękny, najdłużej może przykuwający uwagę epizod, to przechodzenie tych mas żołnierstwa przez prowizoryczne mosty. Na obrazie choć to szkic tylko, widać ten tłum jak w naturze. Słyszy się niemal gwar i szum, szczęk i krzyk tysięcy zmięszanych głosów. Niepokój, strach, głód i mróz malują się na twarzach tych nieustraszonych ludzi — i czuje się z niemi tę grozę położenia, w jakiem się wszyscy znajdują.

Gdyby wymieniać wszystkie najpiękniejsze epizody i grupy, trzebaby chyba wymienić wszystkie przedstawione postacie — a ta notatka za krótką jest na to. Dla przeciętnego widza, to rozkosz prawdziwą stanowi krajobraz odczuty przez malarza i oddany z taką potęgą i prawdą. Czuje się niemal przejmujące zimno tej śnieżystej, ponurej krainy, puszystość śniegu, przejrzystość wody, znać tu sztukmistrza, jakim jest Fałat. Ale i część figuralna godnie towarzyszy krajobrazowi, bo ruch i swoboda a przy tem fantazya rycerska od razu zdradzają twórcę, W. Kossaka. Szkice dają doskonałe wyobrażenie panoramy a przy tem mają tę wyższość jeszcze, że są utworem dwóch takich mistrzów jak Fałat i Kossak i posiadają wiele takich szczegółów, których nie ma sama panorama. *M. Y.*

Od p profesora Balasitsa otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Z powodu sprawozdania o raucie sobotnim Koła literacko-artystycznego, drukowanego w kronice *Przeglądu* nr. 265 z dnia 17 b. m., proszę o umieszczenie w swem szanownem piśmie następującego faktycznego sprostowania razem z kilkoma uwagami:

W mojej apostrofie do p. Konopnickiej, która raut ten zaszczyciła swą obecnością, nie powiedziałem, że w ciemnościach, w jakie naród pogrążył 1863, dopiero p. Konopnicka wskazała mu drogę, lecz tylko twierdziłem, że podobnie jak po 1831, tak i po r. 1863, poezya spełniła swoje posłannictwo, bo mieliśmy poetów, „którzy naród zrozumieli i uczynili poezyę tem, czem ona zawsze być powinna: nadzieją i prawdą narodów". Do tego zaś dodałem, że p. Konopnicka co najmniej stoi na równi z najznakomitszymi poetami doby teraźniejszej, a innych prześcignęła. Ze jest znakomitą poetką, nie ma żadnej wątpliwości, a zdanie o jej stanowisku w poezyi spółczesnej podziela ze mną sławny poeta, który jej bez zazdrości pierwszeństwa ustępuje. Jest zaś faktem niezbitym, że należy do grona poetów, którzy stworzyli poezyę, powstaniem styczniowem wywołaną, mimo, że w r. 1863 była jeszcze pensyonarką, gdyż poezya ta zakwitła dopiero w kilkanaście lat po powstaniu i można też na pewne przyjąć, że kilkunastoletnia panienka niezawodnie ulegała wrażeniom strasznego dramatu, który się w jej oczach rozgrywał.

W końcu zapewniam, że w ustach moich nie były ani frazesem ani galanteryą końcowe słowa mego przemówienia: „Lud polski, naród cały i my tu zebrani, rzucamy serca nasze do nóg Twych, Pani!" Pozorna w nich przesada tem się tłumaczy, że były one odpowiedzią na zacytowane słowa poetki: „A teraz, gdy chcecie, rzućcie kamieniem...!" Nadto mam przekonanie, że wypowiedziałem istotną prawdę. Lud polski czytuje poezye p. Konopnickiej i jak świadczą wystąpienia przewódców ruchu ludowego stanu kmiecego, idzie za ich myślą przewodnią. Obecni na raucie zgotowali p. Konopnickiej, w końcu mego przemówienia, gorącą owacyę. I dlaczegoż nie miałem nadto zapewnić naszej poetki o wdzięczności całego narodu?! Czyliż np. szlachta może się gorszyć poezyą, która lud budzi do życia, aby „ukochał cele i nadzieje nasze" i która sieje ziarno „bratniej miłości" w zwaśnionym narodzie?! Czyliż podobna, aby szlachta nie wiedziała i nie pamiętała, jak to w r. 1849 i 1863, głównie dla tego poszły na marne jej porywy szlachetne, poświęcenia i ofiary, że chłop jej nie chciał pomagać?!.. Sądzę zatem, że nie popełniłem ani frazesu ani galanteryi, co najmniej zupełnie zbytecznej. Ale natomiast ośmielam się zapytać, na jakiej podstawie posądza mnie Szanowna Redakcya o kokieteryę ludu, by mu głowę zawrócić i zdobyć sobie u niego mandat z 5 kuryi?!

Szanownej Redakcyi powolny sługa
August Balasits.

Obchód jubileuszu. Z okazyi jubileuszu Unii Brzeskiej odbyła się w Pacykowie i Mizuniu, pow. dolińskim, trzydniowa misya duchowna, urządzona przez miejscowych duszpasterzy ks Władysława Dorożyńskiego i ks. Mikołaja Bieleckiego, przy łaskawym współudziale ks. Józefa Ochrymowicza, gr. kat. proboszcza w Dolinie i ks. Włodzimierza Potuczki, wikarego w Siemiginowie. Uroczysty obchód rozpoczął się dnia 6 b. m. rano solennem nabożeństwem wraz z kazaniem w obu parafiach, na którem obecną była pod przewodem nauczycielstwa także młodzież szkolna; po południu zaś ruszyła wspaniała procesya z Mizunia do Pacykowa, gdzie przez dwa następne dni nabożeństwa z kazaniem się odbywały. Kilka tysięcy ludu, przybyłego z dalszych nawet stron, brało udział w obchodzie, blisko zaś dwa tysiące uczestników przystąpiło do św. spowiedzi, między którymi można było zauważyć wiele okolicznej inteligencyi bez różnicy obrządku. Piękny ten przykład wielkiej jest wagi, zwłaszcza dla wsi, jak Pacyków, Mizuń, Nowosielica, Wygoda gdzie w fabrykach i tartakach naród ma sposobność stykać się z tysiącami różnego rodzaju cudzo tronnych robotników. Z tej to właśnie przyczyny podwójnemu zadaniu ów obchód zadość uczynił, raz uświęcił uroczyście pamięć św. Unii, powtóre nie mało wpłynął na nabożność i moralność ludu, który wobec tamecznych stosunków społecznych łatwo może zejść na drogę moralnego zepsucia, w szczególności zaś indeferentyzmu religijnego, czemu, jak właśnie w tych stronach, sumiennie duchowieństwo zapobiega.

Z poczty. Stacya kolejowa Kniaże na szlaku Lwów-Podwołoczyska zostanie zamkniętą dla ruchu telegraficznego z dniem 20 b. m, natomiast zostanie równocześnie stacya kolejowa Skwarzawa tego samego szlaku upoważniona do ogólnego ruchu telegraficznego.

Wodociągi we Lwowie. W prezydyum magistratu podpisano umowę między gminą m Lwowa a inżynierem p. Smrekerem w sprawie robót przedwstępnych około zaopatrzenia miasta w wodę. Wedle tej umowy ma p. Smreker wykonać badania w celu ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi jaki rodzaj zaopatrzenia m. Lwowa w wodę byłby najlepszy ze względów technicznych, zdrowotnych i finansowych. Gdy przedłożony przezeń projekt ogólny zyska aprobatę Rady miejskiej, przystąpi p. Smreker do wypracowania projektu szczegółowego. Z badań dokonanych w ostatnich czasach przez pp Smrekera i Hochbergera okazało się, że najobfitsze źródła znalazły się w dorzeczu Wereszycy w okolicy Malczyc i Szkła. Odległość ich ze Lwowa wynosi 3 do 4 mile. Słabą stroną tych źródlisk jest, iż teren ich ma zbyt małe wzniesienie po nad poziom morza Odpowiada ona wzniesieniu najniższego pasma gruntu we Lwowie nad Pełtwią (ul. Karola Ludwika), skutkiem czego dla sprowadzenia wody do miasta potrzeba będzie prawdopodobnie użyć więcej skomplikowanych środków technicznych, a tem samem także znaczniejszych kosztów.

Defraudacya Miasto nasze jest od kilku dni wzburzone wiadomością, że w Towarzystwie kredytowem ziemskiem wykrytą została nowa defraudacya na kilkanaście tysięcy zł. Sądzono powszechnie, że po tej defraudacyi, którą wykryto tego lata, zaprowadzi dyrekcya Towarzystwa taką kontrolę, iżby nowe nadużycia nie mogły mieć miejsca. Tymczasem spotkano się z zawodem. Francuskie przysłowie „*l'occasion fait le larron*" (sposobność czyni złodzieja) da się tu w całej pełni zastosować. Nie ludzie są winni, ale winien jest statut i regulamin tej instytucyi. Kontrola jest złą, nie dość dokładną, nie dość szczegółową, i nie dość częstą. Jeżeli tego się nie zmieni, to defraudacyom końca nie będzie.

Wybory do Rady powiatowej w Nisku odbyły się dnia 17 b. m. Po raz trzeci wybrano jednogłośnie: prezesem Ferdynanda hr. Hompescha, a wiceprezesem dr. Klemensa Kostheima.

Filemon Zalewski, przeciw któremu toczył się wczoraj przed wiedeńskim sądem przysięgłych proces o handel dziewczętami, został od zarzutu tego uwolniony, a natomiast skazany za oszustwo z biletami kolejowymi na dwa tygodnie aresztu.

Samobójstwo z miłości. Panna Olga F., córka emerytowanego radzcy sądowego, mieszkająca przy ulicy Gródeckiej, usiłowała odebrać sobie życie, zażywszy kwasu karbolowego. Szybka pomoc pogotowia stacyi ratunkowej zapobiegła w czas nieszczęściu. Do rozpaczliwego kroku popchnęły pannę F. nieporozumienia z narzeczonym.

„O znaczeniu prawa dla domu i rodziny" wygłosił onegdaj prof August Balasits w Stanisławowie odczyt. Aktualny i zajmujący temat, oraz barwny styl prelegenta zjednały mu gorące oklaski licznie zebranej publiczności. Dochód z tego odczytu przeznaczył p. Balasits na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej.

Barwy poznańskie. Z Berlina donoszą, że Koło polskie wniesie natychmiast po zebraniu się sejmu pruskiego interpelacyę w sprawie zmiany barw prowincyi poznańskiej.

Pożary. Ubiegłego tygodnia spaliła się do szczętu cegielnia w Starych Brodach, należąca do właściciela dóbr p. Artura Schnella. — Dnia 13go b. m. wybuchł pożar w Folwarkach Małych, w magazynie zbożowym skarbu państwa Brody. Spaliło się kilka wielkich stert siana i dwie chłopskie zagrody. Straty są wielkie. Ogień był podobno podłożony.

Katolicki rusko-narodowy Związek wejdzie niebawem w życie we Lwowie. Stowarzyszenie to założyli pp. Barwiński i Wachnianin, a Namiestnictwo zatwierdziło już statuta „Związku".

Aresztowanie ks. Stojałowskiego. Donoszą z Nowego Sącza: Dnia 13go bm. przemawiał tu ks. Stojałowski na zgromadzeniu ludowem. Kiedy następnie przyjechał wieczorem na dworzec o godzinie pół do 11-tej, przystąpił do niego żandarm i wręczył mu nakaz aresztowania, wydany przez sąd obwodowy w Wadowicach. Prokuratorya ściga księdza Stojałowskiego za zniewagę religii, ponieważ pomimo klątwy, odprawiać miał mszę. Aresztowanie zarządzonem zostało przez sąd z powołaniem się na §. 175 al. 4, z powodu, że zachodzi obawa, iż Stojałowski dopuści się powtórnie tej zbrodni Obecni na dworcu robotnicy przeszkodzili aresztowaniu i ks. Stojałowski odjechał do Węgier.

Ze Stanisławowa nam piszą: Przed paru dniami tutejszy sąd przysięgłych skazał Annę Selepij z Radczy, dziewczynę liczącą 14 lat i 3 miesiące na 3 lata ciężkiego więzienia za to, że podpaliła sąsiadowi swemu chałupę, uniesiona gniewem, iż sąsiad zajął jej krowę, którą pasła na jego gruncie. Szkoda wielka, że nie mamy domów poprawy, dokąd dziewczynę należałoby oddać, bo takie dziecko, gdy pójdzie do więzienia, zamiast poprawić się, zgorszy się tylko w towarzystwie współwięźniów.

O nieporządkach na dworcu kolejowym w Samborze piszą nam jeszcze z tego miasta:

Szanowny korespondent w jednym z poprzednich numerów *Przeglądu* przez opisanie nieszczęsnej doli podróżnych na tutejszym dworcu, usunął ścisk, panujący przy odejściu każdego pociągu. Niemała to zasługa, zważywszy, że n. p. na 25 podróżnych, znajdowało się na peronie czasem wyżej 300 osób rozmaitej płci, wieku i konfessyi. Ażeby jednak reforma nie była tylko połowiczną, upraszamy jednak świetną Dyrekcyę o łaskawe zarządzenie, by podróżni — każdy w przeznaczonej dla trzech klas poczekalni nadejścia pociągów oczekiwali Teraz bowiem przeważna część podróżnych III klasy zapełnia poczekalnię II klasy, a gdy do tego dodamy, że jednego podróżnego trzy albo cztery czasem osoby z miasta odprowadzają—można sobie wyobrazić, jaki w sali II ej klasy ścisk, gwar i powietrze panują! Więc albo ten nieporządek powinien być usunięty przez rewizyę biletów albo też powinna świetna Dyrekcya polecić otworzyć poczekalnię I-ej klasy dla podróżnych II klasy.

Balon rosyjski. Z Brzozowa piszą: Dnia 14 bm. o godzinie 11 przed południem, spostrzeżono na horyzoncie brzozowskim, unoszący się balon na wysokości takiej, iż wydawał się nie większy jak lampa naftowa. Krążył przez jakiś czas w stronie północnej między przyległą Przysietnicą a Humniskami, potem przez małą godzinkę jakby stał nieruchomy na jednym i tym samym punkcie, wreszcie zbliżył się ku nam, tak iż wtedy przez lupę dopatrzyć można było napisy na nim rosyjskie. Po chwili zaczął wnet i opadać i słychać było strzały i wołanie o pomoc i spostrzeżono spuszczane zeń linwy. Początkowo uciekało wszystko na widok tego dziwa, aż śmielsze jakieś kobiety chwyciły za linwy i zagrzewając się wzajemnie i w śmiechu, że to ich mężowie balonem wracają z Ameryki, zaczęły ciągnąć i ściągnęły go na ziemię. Z łódki wyszło dwóch mężczyzn w futra i pilśniowe buty ubranych. Zbiegowisko się zwiększało, nadjechał niebawem i starosta hr. Dzieduszycki, znalazł się i żandarm na miejscu, znalazła się i fura i zabrano balon opróżniony na wóz a panów jego do powozu starosty. Jeden z tych przedstawił się staroście za kapitana rosyjskiego księcia Oboleńskiego, a drugi za porucznika p. Uljanowa. Za zezwoleniem starosty wysłał kapitan gołębiem wiadomość do Warszawy, iż spadli tu w Brzozowie o 2. popołudniu Aeronauci rosyjscy opowiadają, że z Warszawy wyruszyli tego dnia o 3 nad ranem na Wołyń w celach naukowych i że wiatrem przeciwnym tu rzuceni zostali. O zajściu tem doniósł starosta namiestnictwu, zatrzymując oficerów rosyjskich w swoim domu. Starosta obchodzi się z nimi najuprzejmiej. Dziś 15 bm. o 1 w południe zjechał jakiś oficer z komendy korpuśnej przemyskiej, aby dochodzić celu wycieczki rosyjskich oficerów.

Powódź w Serbii. Północne okolice Serbii nawiedziła w kilku ostatnich dniach ogromna powódź, która pociągnęła za sobą mnóstwo ofiar w ludziach, niektóre wsie zupełnie zniosła i wyrządziła takie spustoszenia, że dobrobyt tysięcy mieszkańców jest na dłuższy czas zniszczony. Klęską dotknięte zostały doliny Sawy i wpadającej do niej rzeki Driny a największemu spustoszeniu uległy miejscowości Wlasienica, Zwornik i Bielina. W Bielinie przerwały wody niedawno wzniesioną groblę i zalały całe przedmieście, przewracając nawet większe domy. Wielka wieś Tanya już nie istnieje, zamienioną została w kupę gruzów, wśród których pływają trupy ludzkie i zwierzęce. Mieszkańcy tej wsi chronili się zrazu na dachy, ale pomoc nie przybywała, aż wreszcie fundamenta podmulone zachwiały się i zapadły skazując nieszczęśliwych na utonięcie. Pomoc, o ile o niej może być mowa przy tak wielkiej katastrofie zorganizował rząd bardzo szybko. Parowiec „Rasan" tudzież inne statki uwijały się skrzętnie po zalanych wodą okolicach ratując ludzi i rozwożąc im pożywienie. Gdzie nie było statków tam sporządzano tratwy, na których ocalono życie 15 ludziom. Na miejsce katastrofy przybył król Aleksander. Rząd wyznaczył na razie 50.000 fr. zapomogi dla dotkniętych powodzią, a pod przewodnictwem metropolity Michała zawiązał się komitet celem zbierania składek.

Kontrakty kupna i sprzedaży zawarto we Lwowie w październiku między innymi następujące: Emma Krause kupiła od Antoniny Weberowej dom przy ul. Piekarskiej l. 29 za 25.000, J. Paschet i J. Drescher od dr. Al. i Mat. Lisiewicza dom przy ul. Janowskiej 38 40 za 36.300 złr., Herman i S. Keller od Fryderyki Majewskiej dom przy ul. Słodowej l. 2 za 25.000 złr., Samuel Reich od Dawida Löwenherza dom w Rynku l. 5 za 25 500 złr., Jan Winiarz od Oskara Kreysera dom przy ul. Kaleczej l. 10 za 27.000 złr., Natan i H. Blumengarten od Markusa Jellina dom przy ul. Żółkiewskiej l. 9 za 22.500 złr., Ch. W. J. i A Taube od Edmunda Riedla dom przy ul. Łyczakowskiej l. 70 za 19.600 złr., Herman Back od Kazimierza Oleaczka dom przy ul. Cłowej l 8 za 15.000 złr., Jan Lewiński od konw. PP. Karmelitanek bosych dom przy ul. Kurkowej 35/37 za 31.000 złr., Helena i Olga Kolb od Anny i Maryi Nowak dom przy ul. Piekarskiej l. 31 za 22.500 złr., Ignacy Fischer od Eliasza i Szymona Heschelesów dom przy ul. Szeptyckich l. 39 za 17.600 złr.

Polowanie na dziki na stawie. Piszą nam z Gorajca: Wczoraj zjawiła się na polach w Gorajcu koło Cieszanowa cała trzoda świń dzikich. Chłopi przeganiali je cepami i widłami z jednego miejsca na drugie. Pod wieczór zabiegły dziki w ucieczce na zamarznięty staw i ukryły się w szuwarach i trzcinie. Obawiano się puścić za niemi w pogoń, postawiono więc na warcie dwóch chłopów, którzy czuwali przez całą noc nad stawem. Dopiero nad ranem przybyło trzech strzelców i kilkunastu chłopów. Dziki nocowały na stawie. Jeden z nich wieczór wpadł pod lód, reszta siedziała w szuwarach, dając znaki rochtaniem. Gdy już poczęło się rozwidniać, weszli strzelcy na staw między trzcinę i rozpoczęli silną pukaninę Czterem dzikom udało się jakoś przeprawić przez lody i błota i choć postrzelone, uciekły do pobliskiego lasu. Ośm sztuk zastrzelono, a jednego dzika wyciągnięto prawie nieżywego z pod lodu. Tak więc ubito dziewięć sztuk dzików, dzięki temu, że same zabiegły na tak zdradliwy teren, jak świeżo zamarznięty bagnisty staw. Nie wiadomo, czy więcej nie dostało się pod lód, gdyż poszukiwanie jest niebezpieczne.

Leczenie suchot. W *Now. Wremia* czytamy co następuje:

„Pod nagłówkiem „Jak się wyleczyłem z suchot?" ukazała się niedawno broszurka niewiadomego autora. Cena jej 15 kop.; dochód ze sprzedaży przeznaczony na rzecz zakładów leczniczych dla chorych piersiowych. Zamiary zatem anonima są całkiem bezinteresowne i niezmiernie szlachetne.

Zapadł na suchoty, wyleczył się z nich zupełnie i dla ogólnego dobra opowiada, w jaki sposób uratował się od śmierci. Ciekawe to niezmiernie i dla chorych, a po części i dla lekarzy. Wyjątkowe znaczenie ma ten wypadek z tego jeszcze względu, że rzecz dzieje się w Petersburgu, zatem w klimacie niepodobnym bynajmniej do leczniczego klimatu Francyi południowej, dokąd lekarze wysyłają chorych piersiowych, a przedewszystkiem suchotników.

Broszura napisana jest językiem literackim tchnie prawdą i szczerością, wywiera skutek przekonywający.

Przed dwoma laty autor zapadł na dyssenteryę, w której następstwie przyszła bezkrwistość i zupełne wyniszczenie. Chory nie mógł się poruszać bez pomocy. Na tym gruncie rozpoczęły się suchoty. Lekarze stwierdzili zajęcie szczytów jednego płuca, a analiza moczu wykazała obecność w nim laseczników tuberkulicznych. Chorobie towarzyszyły bezsenność, poty, katar kiszek i bicie serca. Oznaki bardzo wyraźne i dość przekonywujące.

Za poradą lekarzy i z własnej inicyatywy chory zaczął przedewszystkiem leczyć się czystem powietrzem i dobrem odżywianiem. Codziennie przed śniadaniem i obiadem używał przechadzki po ulicach Petersburga, wystrzegając się wiatru i pilnując każdego swego kroku Chodził, zasłaniając usta, oddychając przez nos i co każde dwadzieścia kroków przystawał i wykonywał kilka powolnych, głębokich wdychań, także nosem. Na przechadzkach unikał zmęczenia. Wszystko to działo się w późnej jesieni i podczas zimy. Taką była kuracya powietrzna.

Dla wzmocnienia systemu nerwowego chory codzień rano wycierał całe ciało wodą o temperaturze 23 stopni Celsiusza, z dodaniem łyżeczki wody kolońskiej na 2—3 szklanki wody. Wycieranie ciała suchym ręcznikiem płóciennym uskuteczniano bardzo szybko.

Wzmocnione odżywianie praktykował autor broszury w sposób następujący: Między godziną 8—9 rano spożywał dwie uncye soku mięsnego z winem dla smaku; dwa jajka i szklankę przegotowanego mleka z białemi grzankami. O godzinie 10 dwie szklanki mleka z grzankami; w południe dwie uncye soku mięsnego, befsztyk albo kotlety, omlet, talerz głęboki kleiku owsianego i szklankę kawy lub kakao. O godzinie 3 szklankę mleka, o 5 obiad, złożony z soku mięsnego z winem, zupy, pieczystego, jarzyny (głównie kapusta czerwona), kaszy ryżowej albo manny na mleku i kompotu. O godzinie 8 wieczorem dwie szklanki mleka z grzankami — druga szklanka z łyżką koniaku dla usunięcia potów nocnych. Wogóle na dobę zużywał mleka w stanie naturalnym 10—11 szklanek.

W czasie największego rozwoju choroby przeczytał chory przypadkiem w jednej z gazet francuskich o skutecznym bardzo środku dyetetycznym w suchotach i wyniszczeniach: mące konopianej. Chwytając się każdej słomki ocalenia, zaczął używać i tego środka rano przy śniadaniach i obiadach, stosując się do przepisu, dołączonego do każdej paczki.

Wyniki tego prostego, ale systematycznego leczenia zaczęły występować niebawem. Po trzech miesiącach płuco porażone tuberkułami zasklepiło się, zdrowie zaczęło się polepszać, duszność zmniejszyła się i przyszedł pożądany sen. Bakcyle w moczu zniknęły. Po trzech miesiącach następnych chory mógł już zająć się przerwanemi pracami, a znowu po trzech miesiącach, czyli po dziewięciu miesiącach od rozpoczęcia kuracyi, poczuł już taką obfitość sił, iż zaprzestał już używać soku mięsnego. Bladość twarzy zastąpił rumieniec naturalny i rozpoczęło się nabieranie tuszy.

Takiem jest krótkie i proste opowiadanie autora bezimiennego, który wierzy i pragnie, aby i inni w to uwierzyli, że organizm ludzki może najdoskonalej walczyć z suchotami, byle tylko dopomódz mu do wyjścia z walki zwycięzko.

Dodawać do tego opowiadania nic chyba nie potrzeba. Nie wierzyć mu nie byłoby żadnej zasady; zamilczeć o niem byłoby grzechem w obec tylu tysięcy osób chorych na suchoty".

W ratuszu londyńskim czyli w Guildhallu miewa co roku dnia 9 listopada prezydent gabinetu angielskiego wielką polityczną mowę, której co roku oczekuje Europa z wielką niecierpliwością. I w tym

roku miał taką mowę lord Salisbury, jak to już donosiliśmy w części politycznej naszego pisma. Zwyczaj ten datuje się od czasów królowej Anny, a pretekstem do niego jest urzędowa instalacya nowego lorda-majora, czyli prezydenta miasta, wybieranego w Londynie tylko na jeden rok.

Ratusz londyński czyli Guildhall jest to stary budynek, wybudowany w stylu gotyckim w 1411 roku. Znajdująca się w nim sala uroczystych przyjęć, w której odbywa się bankiet, jest jedną z najpiękniejszych i najobszerniejszych w świecie: posiada 40 metrów długości, szesnaście metrów szerokości i siedmnaście metrów wysokości. Gdy zasiądzie w niej przy stołach, bogato nakrytych, ośmset gości lorda-majora, ministrowie, urzędnicy City, aldermanowie w swych wspaniałych mundurach, szamerowanych złotem, widok jest imponujący. Niemal sami tylko ministrowie są w ubraniu czarnem.

W dwóch rogach sali dwa kolosy rzeźbione z drzewa: Gog i Magog, które niegdyś obwożono po mieście, podczas pochodu lorda-majora, budzą podziw i ciekawość. Nie brak tu także wspomnień historycznych. Oto piramida, poświęcona pamięci lorda Chatam, pomnik Wiliama Pitta i biust Nelsona. Temi trzema postaciami słusznie chlubi się stara Anglia.

Menu również jest historyczne i od czasów Chatama i Pitta nie uległo żadnym zmianom. Zawsze podają na początek sławną zupę żółwiową, a aldermanowie nie zaniedbują nigdy przy niej zrobić uwagi, iż jest bardzo droga. Kulminacyjnym punktem uczty jest „roast beef", podziwiany i jedzony z apetytem przez wszystkich. Krają go po mistrzowsku w oczach wszystkich gości na estradzie, specyalnie w tym celu wzniesionej. Przeszło dwustu lokajów, ubranych stylowo, czeka z talerzami w rękach około estrady, dopóki nie skończy się ceremonia krajania, po czem roznoszą „roast-beef". Ta pieczeń, podawana na bankiecie lorda-majora zwie się „roast beef of old England", t. j. rozbif starej Anglii, lubo jest to potrawa pochodzenia francuskiego. Przed zajęciem Anglii przez Wilhelma Zdobywcę narodową potrawą anglo-saksonów, podawaną na wielkie uroczystości, była wieprzowina. Dopiero od czasu podboju, „roast-beef" wprowadzony został do Anglii.

„Lowing-cup" (kielich miłości) który krąży pomiędzy biesiadnikami podczas uczty, jest symbolem gościnności i braterstwa. „*Minces pies*", małe placki, złożone z niezwyczajnej mieszaniny korzeni, pomarańczy, mięsa siekanego i rodzynków korynckich, są na tym bankiecie potrawą na wskróś angielską.

Po „roast-beefie" rozpoczynają się wnet mowy. „Toast master", obowiązany oznajmiać toasty, stoi czujny za lordem-majorem i w chwili, gdy podają wino szampańskie, głos jego rozlega się:

— Silence for the lord major!

I po każdym toaście daje hasło do „hurrahs", który to okrzyk goście wydają niejako pod jego dyrekcyą.

Po za salą bankietową największą ciekawością Guildhallu jest biblioteka. Tam są zgromadzone najcenniejsze dokumenty, dotyczące historyi Londynu, podobnie jak i najrzadsze pamflety. Ztamtąd głośny Lingard czerpał materyały do swej słynnej „Historyi Anglii".

Ciemny punkt w historyi literatury, dotyczący Szekspira, został tam wyjaśniony za pomocą jednego tylko podpisu. Utrzymywano, iż autor „Makbeta", „Króla Leara", „Romea i Julii" oraz tylu innych arcydzieł był bardzo ubogim a żył jak cygan.

Otóż w bibliotece w Guildhallu pokazują dokument o sprzedaży nieruchomości, podpisany przez wielkiego dramaturga. Okazuje się z niego, że Szekspir był zamożnym obywatelem, a nie włóczęgą.

W bibliotece tej interesujących dokumentów znajduje się mnóstwo. Historya, sztuka, literatura, są godnie reprezentowane w Guildhallu przez mnóstwo wspomnień z przeszłości. Przeszłość często dopomaga do zrozumienia teraźniejszości, bo wydarzenia w rozwoju politycznym i literackim narodu łączą się z sobą w jeden nieprzerwany łańcuch. Tem też tłómaczy się poszanowanie tradycyj, wrodzone Anglikom. To poszanowanie, zarówno jak i przywiązanie do wolności, stanowi siłę tego narodu.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 0 R., w poł. + 1 R Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Wilk i lis

— Mateczko — rzekła raz gąska stara —
Wszak lis jest pewnie lepszy od wilka,
Bo wilk ponury, niby poczwara,
A lis uśmiecha się co chwil kilka?
— Wierzaj mi, dziecko — matka jej na to —
Z obydwu dla nas mała pociecha,
Lecz wolę wilka z mordą włochatą,
Niż lisa, który wciąż się uśmiecha.

Za wiele wymagający.

O j c i e c. Przesiadywać w knajpie po nocach umiesz, grać w karty umiesz, próżnować umiesz, robić długi także umiesz, tylko pracować nie umiesz!

S y n. Ależ mój ojcze, trudno przecież wszystko umieć!

Fraszka.

Są fortuny, co szumiąc jak wezbrana rzeka,
„Głupiec" — do uczciwego wołają człowieka.

M. Rodoć.

Między przyjaciółkami.

— Poradź mi, co robić: jestem kochana przez trzech mężczyzn: nie wiem, którego mam wybrać.

— A kto z nich jest najbogatszy?

— Gdybym to wiedziała, nie prosiłabym o radę.

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz drugi „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha; muzyka Wiktora Herberta Jutro we czwartek po raz trzeci „Czarodziej z nad Nilu". W Tarnopolu „Miłostki". W Przemyślu „Rozwiedźmy się" i „Dzieciaki". W piątek po raz trzeci „Łotrzyca", komedya w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego. W sobotę po południu o 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Wilhelm Tell", dramat w 5 aktach Fryderyka Schillera Wieczorem o pół do 8-mej ku uczczeniu ćwierćwiekowego jubileuszu seminaryów nauczycielskich i połączonego z tymże zjazdu gron nauczycielskich i zjazdu byłych uczeniców z okresu 25-lecia: 1) Prolog, słowa Stanisława Rossowskiego, 2) „Przez oświatę i pracę do wolności", obraz z żywych osób układu prof. Tadeusza Rybkowskiego, 3) na żądanie komitetu „Sprzedana narzeczona" (Prodana nevesta), opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany.

Pierwsze przedstawienie głośnej sztuki Nordaua „Mam prawo kochać" dla lepszego przygotowania odłożonem jest do poniedziałku, a natomiast w piątek daną będzie po raz trzeci „Łotrzyca" z panią Stachowiczową w roli tytułowej; — „Czarodziej z nad Nilu" oprócz dzisiejszego i jutrzejszego przedstawienia danym znów będzie w przyszłym tygodniu trzy razy a mianowicie: we wtorek, czwartek i sobotę.

Korespondencya Redakcyi. *WW. PP. Franciszek Urbańczyk w Narajowie i W. Hajduk w Szczucinie.* Podajemy tylko recenzye z nadesłanych nam przez wydawców kalendarzy. Handlu kalendarzami nie prowadzimy wcale. Kalendarza żądanego dostać można we wszystkich lwowskich księgarniach.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Premiera komicznej opery angielskiego kompozytora Herberta „Czarodziej z nad Nilu" odbyła się wczoraj przy wyprzedanej sali teatralnej. Dzieło to obiegło teatra drugiej półkuli świata i do dziś dnia utrzymuje się na repertuarzu scen amerykańskich, niemniejszem powodzeniem cieszyło się w Londynie, jakoteż na kilkunastu scenach niemieckich, między innemi odniosło niezwykły sukces w wiedeńskim teatrze Karola, a wczorajsze przedstawienie we Lwowie również nazwać można pięknym sukcesem. Stosowniej możeby było napisać na afiszu teatralnym pod „Czarodziejem z nad Nilu" operetka w trzech aktach, jak to czynią w teatrach niemieckich, a kompozycya rzeczywiście piękna, miejscami nader oryginalna i pomysłowa zyskałaby przez to o tyle, o ile skromniejszy napis zmniejsza nasze wymagania do skończonej i wykwintnej formy. Kompozytor „Czarodzieja" lubuje się przedewszystkiem w dwóch formach muzycznych t. j. w walcach i marszach, a nawet w takich, które przypominają defiladę wojska; są one wprawdzie wesołe, melodyjne i dowcipnie ułożone, lecz skłaniają się więcej ku operetce niż ku operze — a przytem nie rzadko przypominają nam muzykę operetkową angielską, której głównym przedstawicielem jest Sullivan. Mimo to, wiele jest tam ustępów nadzwyczajnie pięknych, zgrabnie obmyślanych, pełnych inwencyi i misternej harmonizacyi, efektownie instrumentowanych a tchnących przytem oryginalnością i świeżością, a często spotykamy angielski sposób zakończenia śpiewu tańcem i częste powracanie do skromnych angielskich śpiewów imitujących klasycznych kompozytorów, co wszystko razem sprawia słuchaczowi miłe wrażenie, nie zmuszając go do słuchania owego odwiecznego szablonu operetkowego, który dziś wszystkie prawie nowsze operetki uczynił podobnemi do siebie, bo jedyną ich różnicę stanowi pochodzenie niemieckie lub francuskie.

Prócz pewnej wartości leżącej w kompozycyi „Czarodziej z nad Nilu" posiada doskonałe libretto niejakiego Smitha, pełne świetnych pomysłów, tryskające dowcipem i już dla tego ciekawe, że nie wprowadza nas na zwykłe terytoryum operetkowe, a więc do Wiednia, Paryża, w góry tyrolskie lub szwajcarskie zbyt często spotykane, tylko cofa się wstecz o tysiące lat, aż do Egiptu w historyczne kraje piramid i mumij, na dwór króla Ptolomeusza XIII. Że owe postacie egipskie jakby wykrojone z Aidy Verdiego w ramach operetki muszą robić nader komiczny efekt, nie ulega wątpliwości. Tłómaczenie libretta z angielskiego przez W. Rapackiego (syna) odznacza się poprawnością nie tylko w prozie, lecz dobrym podkładem polskich słów pod muzykę.

Na szczególną uwagę pod względem muzycznym zasługuje najpierw uwertura w której częste kwinty (d — a, e — h) do oryginalności niemało się przyczyniają, później chór pierwszego aktu pisany widocznie pod wrażeniem „Aidy", marsz oryentalny, rozpoczynający się fanfarą, rzeczywiście nieco egipską, chór mięszany „o kwiecie lotosu", prześliczny Gawot, duet zakończony tańcem na sposób angielski i finale, obliczone na wielki efekt. Drugi akt rozpoczyna się serenadą, która jest arcydziełem w swoim rodzaju i prawdopodobnie najpiękniejszym ustępem z całej opery. Taniec niewolników (danse du ventre) towarzyszący serenadzie, nie tylko, że nie podnosi effektu, ale ekscentryczną swą brzydotą odciąga uwagę publiczności od prześlicznej muzyki, dla tego radzilibyśmy wykonywać serenadę bez tańca, który stanowi przeszkodę do aplauzu. Duet, który następuje, nie jest dziełem kompozytora Herberta, jest to wkładka wiedeńska dość zręcznie napisana. Finale 2 go aktu odznacza się ensamblem niezwykle pięknym. W 3-cim akcie ogólnie podobał się duet o snach, następnie kwintet pisany w charakterze pieśni angielskich i chór mumij, świetnym zaś pomysłem reżyseryi lwowskiej (gdyż tego nie ma w partyturze Herberta) jest parodia duetu z Aidy, który słusznie wywołuje ogromną wesołość i homeryczny śmiech. Podczas chóru kamieniarzy, chórzyści okazują za wiele zapału i robią młotkami łoskot przygłuszający muzykę i niemiły dla ucha.

Wykonanie opery nie pozostawiało nic do życzenia. Wymieniamy na pierwszem miejscu pannę Bohussównę, która śpiewała rolę Kleopatry, prawdziwie artystycznie i grała swobodnie, za co zbierała zasłużone oklaski, a nawet kwiaty po pierwszym akcie. Króla Ptolomeusza grał wybornie pan Lelewicz i porywał komizmem; szkoda, że ta partya wymaga koniecznie odrobinki głosu. P. Myszkowski był znakomitym czarodziejem, wesołym, figlarnym i doskonałym jak w każdej roli mimo chrypki, która zaskoczyła go nagle w 2 gim akcie. Egipskiego pianistę śpiewał p. Orzelski, jak zawsze olśniewając swoim pięknym świeżym głosem, lecz ryzykowny eksperyment z wysokiemi tonami w 3-cim akcie obniżył cokolwiek dobre wrażenie całości. Mniejsze role znalazły doskonałych wykonawców w pp. Bronikowskiej, Kasprowiczowej, Kliszewskiej i p. Boguckim, który grał i śpiewał astrologa z prawdziwym humorem, nieodstępującym go nigdy na scenie.

P. Słomkowskiemu, jako kapelmistrzowi należą się słowa szczerego uznania za sumienne wyuczenie operetki i kierownictwo orkiestry, która trzymała się dobrze. „Czarodziej z nad Nilu" ma zapewnione powodzenie we Lwowie, jakkolwiek nie łatwo będzie mu konkurować z tego rodzaju arcydziełem jak „Sprzedana Narzeczona".

Wystawa „Czarodzieja z nad Nilu" była nie tylko staranną, lecz zbytkowną, i olśniewała w kostyumach, dekoracyach i przyborach scenicznych, przepychem, jakiego nie widzieliśmy od czasu wystawienia „Mikada" na scenie lwowskiej.

Fr. Neuhauser.

Głosy publiczności.

Ślub. W sobotę 21 bm. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w kościele parafialnym w Niżborgu nowym ślub p. Antoniego Karpińskiego, urzędnika kolei państw. we Lwowie z panną Janiną Domicelą Janicką, córką Marcina i Michaliny Janickich, wł. dóbr w Niżborgu nowym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 listopada.

(Z.) Pokój między Włochami a Abissynią zawarty. Pod wrażeniem tej pomyślnej wiadomości rozpoczęły giełdy obroty bieżącego tygodnia, była zatem już z góry dana pewna podstawa do rozwinięcia prądu zwyżkowego. Jakoż na zachodnich targach istotnie rozwinęła się zwyżka i renta włoska poprawiła się bardzo znacznie. Dobre wrażenie sprawia także wiadomość, że zażegnane zostało zaostrzenie stosunków między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi z powodu sprawy kubańskiej. I nasi spekulanci w pierwszem stadyum obrotów zapędzili się ku zwyżce, atoli opozycya giełdy berlińskiej udaremniła ich zamiary. Przypuszczono stamtąd tak gwałtowny atak na nasze walory o charakterze międzynarodowym, zwłaszcza Statsbahny, że targ nasz nie mógł mu podołać i kursa cofnęły się na całej linii. W ogóle zauważyć można, że animozya giełdy berlińskiej przeciw tutejszej wzmaga się coraz bardziej. Jest to, jak się zdaje, systematyczna walka, rozpoczęta przez niemieckie sfery giełdowe, nie przeciw temu lub owemu spekulantowi wiedeńskiemu lub grupie spekulantów, ale przeciw wewnętrznym stosunkom Austryi, osobliwie przeciw wzmagającemu się prądowi antikapitalistycznemu. Wytrawni finansiści żywią obawy, że kampania teraźniejsza może być wstępem do walnego pozbywania się walorów austryackich przez wierzycieli zagranicznych, którzy na zwycięstwa antysemitów, zechcą odpowiedzieć zrujnowaniem pieniężnego targu Austryi. Stosunki tego targu są zaiste bardzo opłakane. O jakiejś przedsiębiorczości, o nowych transakcyach finansowych nie ma nawet mowy, te nieliczne kategorye walorów, mających charakter międzynarodowy stają się za granicą niepopularne, a kurs ich obniża się stale, publiczność zaś prócz rent i w ogóle walorów, mających pupilarne bezpieczeństwo, nie ma zresztą zaufania do żadnych innych papierów. Handel w akcyach bankowych i w walorach przemysłowych podtrzymują jeszcze cokolwiek jedynie spekulanci. Nie jest to prawidłowe funkcyonowanie targu pieniężnego.

Z Paryża donoszą, że komisya celna nie zgodziła się na podwyższenie premii od wywozu cukru, gdyż nie chce, aby to podwyższenie nastąpiło kosztem jednostronnego obciążenia konsumentów. Wobec tego rząd francuski myśli rozpocząć rokowania z innemi mocarstwami w sprawie zupełnego zniesienia tych premij.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·50, węgierskie 401·—, Anglobanki 153·25, Uniony 290·25, Bankvereiny 255·50, Länderbanki 244·75, Ludwiki 217·40, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 273·—, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·30, austryacka złota 122·50, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 122·15, węgierska renta wal. kor. 99·25, dukat 5·69, 20-frankówka 9·53½, marki 11·76, ruble 1·27¼.

Wiedeń 16 listopada. Spirytus 15·40—15·60.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 18 listopada 1896.

Wskutek lepszej tendencyi na targach zagranicznych co do pszenicy, ceny tejże i u nas nieco się podniosły, na inne gatunki zboża tendencya zwyżkowa pozostała bez wpływu. — Jedynie rzepak wskutek braku dowozów poszukiwany, wykazuje ponowną zwyżkę. — Co do koniczu usposobienie słabsze i tylko celne gatunki łatwo zbyć można. — Chmiel bez popytu, cena 10—25 złr. za 56 kg. Spirytus utrzymuje się w cenie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·20 do 7·50, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 5·90 do 6·20, żyto nowe 0.— do 0·—, owies obroczny 5·60 do 5·80, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień stary 0·— do 0.—, jęczmień nowy 5·50 do 6·50, rzepak 11·— do 11·50, wyka 4·50 do 4·75, groch 5·50 do 7·50, lnianka 6·— do 6·25, bobik 4.60 do 4·90, hreczka 6·30 do 6·80, kukurudza 5·— do 5·50, chmiel za 56 kilo 10·— do 15·—, koniczyna czerwona 40·— do 50·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 16·— do 20·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·75 do 13·25, spirytus na termina 12·25 do 12·50.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

K r a k ó w 17 listopada.

Ceny zboża, zwłaszcza pszenicy w Węgrzech, podnoszą się ciągle, gdyż wskutek zwiększonego odbytu za granicą na mąkę węgierską młyny tamtejsze pojawiające się na targach partye pszenicy zakupują od ręki. Z tego powodu konkurencya zboża i mąki węgierskiej ustała chwilowo, która to okoliczność na usposobienie tutejszych targów oddziałuje korzystnie, tak, że cena pszenicy podniosła się znowu o 10 do 15 centów, żyto o 5—10 ct., a odbyt był w ogóle ułatwiony.

Płacono: pszenicę białą 8·10 do 8·50, czerwoną 8 — do 8·45, żółtą 8 — do 8·40, żyto 6·75 do 7·—, jęczmień browarny 6.20 do 7·20, na paszę 5·50 do 5.85, owies 5·85 do 6·30, rzepak —·— do —.—, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 16 listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 570, węgierskich 3474 i niemieckich 1305, razem 5349 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe prima 38 do 40, wyjątkowo 43 zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 listopada. Prezes Koła polskiego p. J a w o r s k i podniósł z ubolewaniem na wczorajszem posiedzeniu Koła, że posłowie często i licznie się absentują, a nieobecności swej zazwyczaj wcale nie usprawiedliwiają. Mówca zapewnia, że zwróci pisemnie na to uwagę odnośnych posłów i wezwie ich do regularnego współudziału w obradach.

Następnie otworzono dyskusyę nad budżetem ministerstwa kolejowego. Poseł S k a r s z e w s k i omawiał sprawę linii kolejowej Chabówka-Zakopane, której załatwienie niestety poszło w odwłokę. Poseł K o z ł o w s k i domagał się lepszego połączenia na linii Lwów-Bełzec i przedstawiał niedogodność taryf przewozowych, obowiązujących na kolejach galicyjskich. Poseł S o k o ł o w s k i wykazywał, że komunikacya z naszemi zdrojowiskami jest bardzo utrudnioną. Poseł P i ą t a k interpelował, dlaczego do tegorocznego budżetu ministerstwa nie wstawiono odpowiedniej kwoty na przebudowanie lwowskiego dworca. Poseł R u t o w s k i podniósł że koleje galicyjskie mają zbyt mało wagonów. Kilku mowców występowało przeciw germanizacyi, szerzonej przez zarząd kolei północnej. Prezes J a w o r s k i skonstatował, że wśród posłów panuje niezadowolenie z obecnej administracyi kolejowej. Wszystkie poruszone w dyskusyi żalenia uważa mówca za słuszne i wyraża przekonanie, że potrzebnem jest, aby kilku mówców w sprawie tej z całym naciskiem zabrało głos w komisyi budżetowej. Poseł B y k żądał, by pocztowa kasa oszczędności zakupowała więcej, niż dotąd papierów galicyjskich. Poseł R o s z k o w s k i wreszcie urgował sprawę budowy kanału od Odry do Dunaju.

Na tem skończyło się wczorajsze posiedzenie.

Wiedeń 18 listopada. (Z komisyi budżetowej). Komisya budżetowa przyjęła wczoraj preliminarz pozycyi: „zarząd poczt i telegrafów", poczem przystąpiła do dyskusyi nad etatem ministeryum handlu. Podczas dyskusyi minister handlu G l a n z omawiał sprawę budowy kanału mającego połączyć Dunaj z Odrą. Konsorcyum, które ubiega się o koncesyę na budowę tego kanału, chce zastosować do tej budowy system pochyłych płaszczyzn. Ponieważ jednak przeciw temu systemowi podnoszą się ze stron technicznych rozmaite zarzuty, przeto obecnie przygotowuje się drugi projekt, polegający na systemie szluz. Koszta budowy tego kanału preliminowane są na 95 milionów złr. W lecie b. r. pewne konsorcyum wniosło podanie o udzielenie mu koncesyi na budowę kanału, mającego przez Korneuburg-Budziejowice połączyć Dunaj z Wełtawą i Łabą. Koszta budowy tego kanału preliminowano na 106 milionów złr. Minister podnosi, iż oba te kanały mają wielkie znaczenie dla gospodarstwa krajowego. Sprawy budowy tych kanałów jeszcze dotychczas ostatecznie nie rozstrzygnięto, ale poczyniono już poważne kroki do jej pomyślnego rozwiązania. W sprawie rokowań z Bułgaryą o zawarcie traktatu handlowego, wyraził minister nadzieję, iż dzięki obopólnym ustępstwom dobrej woli, uda się wreszcie w kwestyi tej przyjść do ostatecznego porozumienia. Minister oświadcza dalej, iż chętnie subwencyonować będzie bazary targowe dla sprzedaży produktów surowych. Co się tyczy odpoczynku niedzielnego, rzekł minister, iż nie uważa za wskazane czynienia jakichkolwiek zmian w istniejącej dziś ustawie.

P. S z c z a p a n o w s k i poparł gorąco wywody referenta i domagał się pewnych ulg dla fabryk papieru, oraz pewnych zmian w ustawie o odpoczynku niedzielnym. Dalej omawiał sprawę budowy dróg wodnych i podniósł, iż Austrya pod tym względem prawie o całą generacyę pozostała w tyle po za Francyą i Niemcami. Mowca popiera projekt budowy kanału z Dunaju do Odry, ale życzy sobie, aby kanał ten miał pod Krakowem połączenie z Wisłą. Dalej omawiał projekt inżyniera Laurent'a połączenia kanałem Sanu z Dniestrem, a w końcu wspomniał o inspektorach przemysłowych w Galicyi. Podniósł, iż Galicya w stosunku do swego obszaru i rozwoju przemysłu, ma za mał inspektorów przemysłowych i wnosi, aby w Galicyi liczbę ich pomnożono przynajmniej o dwóch, jednego z siedzibą w Krakowie, drugiego we Lwowie.

Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie dzisiaj.

Berlin 18 listopada. W parlamencie niemieckim dep. M u n k e l uzasadniał swą interpelacyę w sprawie pojedynków i znanej afery oficera Brüsewitza, który rzekomo za wyrządzoną mu obrazę zabił w publicznym lokalu akademika Siebmana Kanclerz rzeszy ks. H o h e n l o h e oświadczył, iż rząd pruski przygotowuje przepisy, znacznie ograniczające pojedynki. Za kilka dni zbierze się w tej sprawie komisya, złożona z oficerów, która przepisy te rozpatrzy i wyda o nich swą opinię Wyroki honorowego sądu oficerskiego w sprawie zatargów między oficerami, według nowych przepisów, nigdy nie będą mogły zmuszać lub też tylko zezwalać na to, aby pokłóceni zatarg swój wyrównali bronią. Rząd rzeszy nadto nosi się z zamiarem wprowadzenia zmian na polu ochrony praw honorowych obywateli państwa. Kanclerz spodziewa się, że wszelkie trudności, jakie w tej sprawie powstaną, uda mu się pokonać przy pomocy parlamentu. Minister wojny G o s s l e r wyjaśnił aferę Brüsewitza. Był to oficer bardzo porządny, który nigdy żadnych nie dopuszczał się ekscesów. Zabity Siebmann był człowiekiem silnej budowy, a przytem wielce gwałtownym. W skutek tej gwałtowności wydalono go nawet z jednej posady. Być może więc, że w tej aferze wiele zawinił sam Siebmann przez swe prowokujące się zachowanie. Mowa dep. Munkla zdaniem ministra, obrachowaną była na podburzenie mas przeciw armii (Na niektórych ławach słychać wyrazy oburzenia) Minister oświadcza, iż wysokie pojęcie o czci dla munduru wojskowego i dla sztandaru pułkowego, głęboko się wryło w serca żołnierzy i obrona tej czci nigdy nie może być wytrącona z rąk korpusów oficerskich. Oficer dlatego otrzymał z rąk monarchy szablę, aby z niej mógł w razie potrzeby zrobić użytek. (Wielkie oburzenie w całej izbie, sykania na lewicy). Podczas dyskusyi nad tą sprawą prezydent izby bar. B u o l zganił w ostrych słowach wyrażenie się ministra o mowie dep. Munkla. Po przemówieniach kilku mówców, zebrał jeszcze raz głos minister G o s s l e r i oświadczył, iż ustępu swej mowy o użyciu przez oficera broni w razie potrzeby nie stosował do wypadku Brüsewitza. Na tem dyskusyę przerwano. Dalszy jej ciąg jutro.

Belgrad 18 listopada. Od wczoraj tu i w Semlinie szalała ogromna burza i wyrządziła olbrzymie szkody. Komunikacya okrętami na Dunaju musiała być wstrzymaną. Burza strzaskała wiele holowników. Płynący do Panesowy parowiec „Theben" orkan porwał i rzucił o brzeg.

Rzym 18 listopada. Włochy zapłacą Menelikowi za koszta utrzymania jeńców milion lir.

Londyn 18 listopada. Minister Balfour podniósł w swej mowie wygłoszonej wczoraj w Rochdale, że jest oczywistem, iż jeżeli coś ma się stać dla polepszenia doli Armeńczyków, musi się to stać za pośrednictwem całej Europy. Główną przeszkodą wspólnej akcyi jest jednak nieufność sześciu głównych mocarstw do Anglii, Anglia zaś nie może sama jedna wbrew woli Europy podjąć w interesie Armenii wyprawy krzyżowej, bo toby Armeńczykom nic nie pomogło, a na państwo angielskie spadłby ciężar wielkiej odpowiedzialności.

Tryjest 18 listopada. Od wczoraj szaleje tu silny bora, który wywołał wielkie przerwy w komunikacyi na morzu. Yacht grecki „Sfakteria" nie mógł zawinąć do portu weneckiego i nie mógł wziąć na swój pokład królestwa greckich, którzy chcieli odpłynąć do Aten.

Paryż 18 listopada. Izba deputowanych 297 głosami przeciw 238 przyjęła projekt ustawy, zmieniającej dotychczasową ordynacyę wyborczą wyborów do senatu.

Sofia 18 listopada. Minister wojny Petrow w istocie wniósł podanie o dymisyę i cofnąć go nie chce Aby jednak krok jego nie wywarł ujemnego wpływu na zbliżające się wybory do sobrania, postanowił Petrów tekę swą zatrzymać aż do ukończenia wyborów.

Konstantynopol 18 listopada. Sąd wyznaczony specyalnie do zasądzenia Armeńczyków, którzy brali udział w rozruchach przeciw Mahometanom w dniu 26 sierpnia b. r., skazał ormiańskiego biskupa przedmieścia Haskioi, który w czasie zaburzeń samowolnie się ze swej rezydencyi wydalił, na karę śmierci.

Konstantynopol 18 listopada. Trybunał kasacyjny potwierdził wydany na armeńskiego biskupa w Bitlis wyrok kary śmierci za udział jego w rozruchach Ormian roku zeszłego.

Filipopol 18 listopada. Według nadesłanych tu wiadomości z Konstantynopola, przedsięwzięła tam policya ponowne liczne aresztowania młodoturków.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 listopada. S. ks. Sapieżyna z Bilki. J. hr. Łubieńska z Krakowca. P. hr. Cetnerowa z Mościsk. Z. hr. Wielhorska z Chyrowa. A. hr. Ledochowska z Podola ros. L. Szawłowska z Przewłoki. E. Zagórski z Kołodziejówki. J. Paygert z Streptowa. L. Michałowski i dr. K. Pieniążek z Krakowa. M. Podlewski z Czernicy. J. Mandelsloh z Lincu. M. Wedells z Tarnopola. A. Plemiannikow z Kijowa. O. Jocvissen z Brukseli.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 listopada. K. hr. Russocki z Złoczowa. A. br. Horoch z Winniczek. Dr. B. Olszewski z Krakowa. Z. Cieński z Stanisławowa. J. Matkowski z Styryi. H. Hoffmann z Wiednia. E. Lagerwel z Londynu. J. Adamski z Bóbrki. J. Strzelecki z Kukizowa. J. Goldberg i D. Wojtkowski z Grzymałowa. Dr. W. Filipowski z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 18 listopada (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 316.— do 319.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 384.— do 394·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 45 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.20 do 97.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc —.— do —·—, 4 proc. z r. 1891 97 — do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.60 do 59. —

Wiedeń 17 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 364·87, węgierskie kredyty 402·00, anglobank 153·25, bankverein 256·50, unionbank 290·00, länderbank 245.50, staatsbahny 354·—, lombardy 100·—, elbethale 273·50, akcye tytoniowe 153·50, rima 236.25, alpiny 84·50, renta majowa 101.35, węg. renta koronna 99·15, losy tureckie 49.30, marki —·—, ruble 127.—.

24)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

— Ha! każdy zbiera, co posiał! — rzekł Fryderyk, który się zawsze bardzo unosił, ile razy mówił o przedmiocie swojej dawnej miłości. — Czyż los Reginy nie jest piękniejszy... a przedewszystkiem zaszczytniejszy. Zamiast być na łasce jakiegoś tam błazna bez serca i uczciwości, zależy tylko od siebie; jeżeli się otacza zbytkiem, to go ma ze swej pracy. W Londynie okazywano jej prawdziwe uwielbienie, za jej przykładne życie i przyzwoite obejście. Ma przy sobie jakąś poważną towarzyszkę, która jej ani na chwilę nie odstępuje, chociaż jestem pewny, że jej ta opieka wcale niepotrzebna, gdyż ona sama umie nakazać szacunek dla siebie.

— A któżby śmiał, chociażby na chwilę o tem wątpić?

— Nareszcie! Myślałem, że się już dziś nie odezwie. Słuchaj, Regina jutro śpiewa: jedźmy do Paryża; zjemy obiad w restauracyi, a potem pójdziemy jej posłuchać.

— Nie pójdę, — odparł sucho Stefan, — nie pójdę nigdy.

— Nigdy?.. Żałuję cię, — rzekł Fryderyk, ruszając ramionami, — w takim razie, pójdę za dwóch.

XVIII.

To, co Fryderyk Buisson wspominał o przykrościach domowego życia margrabiny de Cerdon, było istotną prawdą. Regina Christen wiedziała o tem lepiej, niż ktokolwiekbądź inny. Zaraz po przyjeździe do Paryża, poszła odwiedzić swoję dawną uczennicę, swoję przyjaciółkę. W stosunkach wielkoświatowych rzadko kiedy okazywała się tak uprzedzająco uprzejmą, i nigdy nie robiła pierwszego kroku; ale Lily w swoich bezładnie pisanych listach tak do niej serdecznie przemawiała, pan de Cerdon niegdyś tak ją gorąco namawiał do poświęcenia się teatrowi, że przez myśl jej nawet nie przeszło, aby mogła być źle przyjętą. W każdym jednak razie przyszła rano, przed godziną wizyt, które większą część dnia pochłaniają Paryżance, chociażby była Paryżanką, szczepioną na amerykańskiej odrośli.

Na pierwszy rzut oka zaraz pałacyk, który Cerdonowie zajmowali na ulicy de Verneuil, wydał jej się za surowy i za ponury do usposobienia Lily. Porównywała jego odstręczającą powierzchowność z miłą i wesołą powierzchownością domu, zajmowanego niegdyś przez panią Harris na bulwarze Hausmanna, napełnionego lasem prześlicznych roślin, nęcących oko już od samego przedsionka, i ożywionego promieniami słońca, przeciskającemi się przez różowe u okien zasłony.

Tutaj wcale co innego: przedmieście Saint-Germain ma odrębny zupełnie charakter, daleki bardzo od naturalnego wdzięku. Ale czyż jest miejsce, któreby nam się nie uśmiechało, jeśli je podzielamy z ukochanym?... Zapewne więc Lily nie spostrzegła nawet, że jej mieszkanie jest tak zimnem i smutnem.

Regina, przeszedłszy dziedziniec otoczony wysokim, wilgotnym murem, weszła na kamienne schody; służący który także przypominał dawniejszą epokę, wprowadził ją do sali, gdzie przodkowie margrabiego, rycerze w zbrojach, dygnitarze w perukach, kobiety pudrowane, księża wymuskani, w zarzuconych na ramię płaszczykach, spoglądali z góry, i jakby wzgardliwie na dzisiejszych ludzi. Nigdzie ani śladu żywej i ruchliwej kobietki, która przez jakieś dziwactwo losu wcisnęła się do ich rodziny; nic, coby zdradzało wdzięczny i ponętny nieład, towarzyszący wszędzie Lily. Wszystko było stare, poważne i wielkopańskie.

Jakim sposobem ów pan de Cerdon, taki po dzisiejszemu wytworny, mógł wyżyć w tej gotyckiej siedzibie? Regina przypominała go sobie motylkującego w buduarze pani Harris, a potem zakochanego i podróżującego po Włoszech; dopieroto ten pan de Cerdon musi się tutaj nudzić!

Rzeczywiście bardzo się nudził i dla tego siedział w domu, o ile tylko mógł, jak najmniej; co jednak nie przeszkadzało, że uważał za stosowne pozostawiać w nim swoję żonę. Czy w tem odwiecznem siedlisku margrabiów de Cerdon było wygodnie i dobrze młodej Amerykance? Regina miała się właśnie o tem dowiedzieć.

Jedne drzwi salonu otworzyły się gwałtownie i Lily, z radosnym okrzykiem i łzami, rzuciła się na szyję swej przyjaciółce.

Lily?... Czy to istotnie Lily, ta zwiędła i wychudła kobieta?... Regina, całując ją i pieszcząc, spoglądała na nią z smutnem zdziwieniem. Z tej swobody, wesołości, wiośnianego wdzięku i dziecięcej prawie swawoli, jaką oddychała cała postać Lily, nie pozostało ani śladu. Zdawało się, że łzy zmyły żywe rumieńce z jej lic świeżych; małe usteczka, zawsze wpół otwarte i odsłaniające dwa rzędy perlistych ząbków, zacisnęły się w kątach; oczy nadmiernie powiększone, powlekła zasłona smutku; a ręce, wysuwające się z szerokich, haftowanych rękawów kaszmirowego szlafroczka, wcale nie przypominały owych białych, pulchnych, okrągłych rąk, do których jeszcze dziś wzdychał Fryderyk Buisson.

— Jesteś słaba, najdroższa moja? — szepnęła Regina, całując ją raz jeszcze.

— Słaba?... Powiedz raczej: umarła! — odpowiedziała z bolesnym uśmiechem. — Ale za to ty, Regino, jak wyładniałaś!... jak to zaraz znać, że żyjesz odpowiednio do potrzeb twego ducha; gdy tymczasem inni muszą się krwawić cierniami, zaścielającemi drogę, na którą nierozważnie weszli! Bardzo nierozważnie!... Nie mam prawa się uskarżać, ale ty jesteś tak dobra, że mnie pożałujesz. Chodź do mego pokoju.. pogawędzimy trochę... Od tak już dawna nie miałam tej przyjemności!... Siadaj przy kominku... tutaj, tu przy mnie..., niech ci się napatrzę. Oh! zdaje mi się, żem w tej chwili odzyskała wszystkich..., moją drogą Gracyę, mamę... biedną mamę!...

I z głębokiem westchnieniem oparła głowę na ramieniu Reginy. Regina, przestraszona tak niespodzianym widokiem, tuliła ją do siebie ze współczuciem i miłością prawie macierzyńską.

— Czyś ich nie widziała od dnia ślubu? — spytała z cicha.

— Nie; mama nie może wrócić do Francyi; ważne sprawy zatrzymują ją w Ameryce.

— A zatem nie wie?..

— Oh! nie chcę, żeby wiedziała! — zawołała żywo Lily, ocierając zapłakane oczy; — życie jej, dotąd tak ciche, stałoby się strasznem! Sądzi, że jestem równie jak Gracya szczęśliwą..., o tyle tylko mniej, że nie mam dzieci... Ten wzgląd ostatni wystarcza do usprawiedliwienia smutku, jaki mimowoli przebija czasem w moich listach; dlatego też rzadko piszę... niech myślą, że mnie tak pochłania światowe życie, którego znieść nie mogę!

— Czemże ci się tak dało we znaki? Wszak dawniej do zbytku za niem goniłaś!

— Tak, lubiłam je, będąc bardzo młodą dziewczyną; ale straciło dla mnie wszelką wartość z chwilą, gdy serce wypełniła miłość, która miała mi dać szczęście, a dała tylko udręczenia. Raul także przypomina mi bezustanku, że kiedy mnie poznał, myślałam tylko o zabawach, zachęca więc do nich i teraz.. Opuszczona, mam się bawić?.. Czy to podobna?..

— Opuszczona?... już?.. moja biedna Lily!...

— Oh! to się stało bardzo prędko. Nasz miesiąc miodowy nie był wcale długi. Sądziłam, że mnie ubóstwia... i tak mi dobrze było z tą myślą!... Byłam pewna, że to trwać będzie zawsze. Zawsze!... kilka tygodni naszej ślubnej podróży! Potem.. wszyscy moi wyjechali i zostałam sama. Cieszyłam się, że mąż mój, nie mając żadnego w świecie zajęcia, mnie tylko będzie oddany; tymczasem nie uwierzysz, Regino, jak mało chwil poświęca rodzinie mężczyzna, który nic nie robi! Po szeregu zabijających wizyt w wielkim świecie, gdzie mego męża przyjmowano dość chłodno, a mnie mierzono od stóp do głów ciekawym wzrokiem, jak jakie dziwowisko, pan de Cerdon oddał mnie w ręce swej matki, która mnie miała uczyć towarzyskiego życia, i na łaskę koteryi kobiet, uważających się za wyższe odemnie urodzeniem. Wyższe urodzeniem!... jakby tytuł obywatela Ameryki nie dawał prawa do najznakomitszego szlachectwa — dodała wyniośle, krzywiąc blade usteczka.

— Moje drogie dziecię, z przesądami spotkasz się wszędzie, gdyż i sama nie jesteś od nich wolna... Idzie tylko o to, żeby twój mąż...

— Mój mąż? Ależ ja go prawie nie widuję. Całe noce spędza za domem, utrzymując, że siedzi w klubie, że tu taki zwyczaj... Zwyczaj! Jak mi okropnie brzmi w uszach ten wyraz! Nie zgodzę się nigdy na ich zwyczaje francuskie! Tańczyć, stroić się, wyjeżdżać samej! ot, co ma zastąpić nieobecność męża!.. może to wystarcza tym kobietom, którym dopiero po ślubie wolno walcować i nosić suknie od Wortha; ale Amerykanka tem się nie zadowolni. Nie złudzi jej udana swoboda i gałgany. Oddając się duszą i ciałem, chce czegoś więcej: chce, żeby ją mąż kochał nie przez jeden tydzień tylko, lecz przez całe życie, żeby nie przegrywał w karty pieniędzy żony...

— Lily!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.